ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 7 Lipiec 1930 r. ROK VII

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VII Warszawa, Lipiec 1930 r. Nr. 7



Lato Fot. J. Jaworczykowski

Echo o nieużytkach

Z dużem zadowoleniem spostrzegam coraz większe zainteresowanie się u nas sprawą zalesienia nieużytków. Oprócz wystąpień w prasie leśnej, wre przedewszystkiem praca w poszczególnych samorządach powiatowych. Jak idzie ta praca, o tem wiemy niewiele, gdyż ograniczają się nasze wiadomości do własnego powiatu lub najwyżej sąsiednich. Nad całością organizacji czuwa Ministerstwo Rolnictwa.

Pokładając całkowite zaufanie w organizacji władz państwowych, uważam jednak, że pożądane jest wzajemne porozumienie się fachowców leśników, zajmujących się teoretycznie lub praktycznie sprawą zalesiania nieużytków. Wzajemna wymiana zdań, poglądów zdobytego doświadczenia oraz planów na przyszłość byłaby użyteczna. Proponuję więc autorowi artykułu w nr. 4 „Ech Leśnych" p. B. Zarzyckiemu zorganizowanie skromnego zjazdu „miłośników zalesienia nieużytków". Dogodnym punktem zjazdu mógłby być Radom, a zasięg uczestników tymczasem niewielki, rozciągający się np. na woj. warszawskie, kieleckie, łódzkie. Przy sposobności zjazdu, wyjazd na tereny zalesione w powiecie radomskim mógłby dać uczestnikom wiele materjału.

Zjazd ten, mojem zdaniem, mógłby się zająć omówieniem tylko części zagospodarowania nieużytków. Albowiem w dalszym ciągu *) stoję na stanowisku, iż nie wszystkie nieużytki powinny być zalesione, gdyż część przy odpowiedniej uprawie może być wyzyskana pod uprawę rolną, łąki, dobre pastwiska lub stawy rybne. Zalesianie więc stanowiłoby tylko część zagospodarowania nieużytków.

Ogólna ilość nieużytków w kraju naszym wynosi 3.916.205 ha, co stanowi 10% powierzchni kraju. Z całkowitej powierzchni nieużytków, zapewne około 75% przypadnie do zalesienia.

Zajmijmy się tymczasem specjalnością będącą naszą częścią, a w przyszłości niedalekiej staniemy do wspólnej pracy z rolnikiem. Wynikiem dalszej naszej pracy, w myśl projektu autora wspomnianego artykułu, będzie uszczuplenie powierzchni leśnej z gleb żyznych w zamian za pozyskane tereny pod uprawę leśną na glebach wybitnie leśnych, będących poprzednio nieużytkami.

Powierzchnię nieużytków podaną wyżej uzyskałem z zestawienia danych z wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego *). Zestawienie zebrane przezemnie w 16 tablicach nie mogło być jednak ogłoszone drukiem, wobec wysokich kosztów nakładu, przechodzących możność administracji pisma leśnego.

Wydaje się, że procent nieużytków jest zbyt niski. Przyczyną mogą być nieścisłości przy zbieraniu danych statystycznych, jednak cyfrowe dane, podane przez Główny Urząd Statystyczny w kraju muszą

*) „Nieużytki w Polsce" W. Dakowski „Sylwan" 1929 r. Nr. 2.

*) „Statystyka Polski" wyd. Gł. Urz. Stat. tom V, rok 1925, tom XI, rok 1926, zeszyt 3, tom XI, rok 1927, zeszyt 5, tom XI, rok 1928, zeszyt 2, tom XI, rok 1928, zeszyt 4.

ZESTAWIENIE NIEUŻYTKÓW WOJEWÓDZTWAMI (w dzielnicach)

Nr. porz.	Województwa	Powierzchnia administracyjna województwa w *ha*	W gospodarstwach do 100 *ha*		W gospodarstwach powyżej 100 *ha*		W lasach państwowych		Razem		Ogółem nieużytków	% nieużytków
			pastwiska stałe, połoniny, wrzosowiska	nieużytki	pastwiska stałe, połoniny, wrzosowiska	nieużytki	pastwiska stałe, połoniny, wrzosowiska	nieużytki	pastwiska stałe, połoniny wrzosowiska	nieużytki		
	Centralne											
1	Warszawskie . . .	2,946.300	163.228	146.358	43 500	26.927	6	587	206.734	173 872	380.606	12·9
2	Łódzkie	1,903.400	102.805	89.297	24.023	12.441	9	283	126.837	102.021	228.958	12·0
3	Kieleckie.	2,574.100	81.858	136.208	20.844	19.895	980	2.845	103.682	158.948	262.630	10·2
4	Lubelskie	3,112.300	113.113	120.069	23.640	27.797	362	2.570	137.115	150.436	287.551	9·2
5	Białostockie . . .	3,245.000	111.072	176.602	24.999	30.262	571	20.160	136.642	227.024	363.666	11·2
	Razem centralne .	13,781.100	572.076	668.534	137.006	117.322	1.928	26.445	711.010	812.301	1,523.411	11·0
	Wschodnie											
6	Nowogródzkie. . .	2,269.200	62.069	124.131	37.599	49.918	34	10.695	99.702	184.744	284.446	12·5
7	Wileńskie	2,910.900	—	—	—	—	—	—	—	—	363.623	12·4
8	Poleskie	4,228.000	99.786	133.732	79.020	446.735	17.493	35.620	196.299	616.087	812.386	19·2
9	Wołyńskie	3,027.400	33.777	75.459	30.369	58.931	2	18.899	64.148	153.289	217.437	8·1
*	Razem wschodnie	12,435.500	—	—	—	—	—	—	—	—	1,677.892	13·4
	Zachodnie											
10	Poznańskie	2,652.800	42.611	23.118	26.379	14.558	484	2.133	69.474	39.809	109.283	4.1
11	Pomorskie	1,638.600	53.647	44.940	18.265	15.787	795	3.243	72.707	63.970	136.677	8 3
	Razem zachodnie.	4,291.400	96.258	68.058	44.644	30.345	1.279	5.376	142.181	103.779	245.960	5·7
	Południowe											
12	Krykowskie. . . .	1,744.800	111.322	40.846	9.459	5.432	215	171	120.996	46.449	167.445	9 5
13	Lwowskie	2,702.400	69.342	29.084	24.228	6.953	239	108	93.809	36.145	129.954	4·8
14	Stanisławowskie . .	1,836.800	46.596	11.566	40.674	10.835	7.349	4.365	94.319	26.766	121.385	6·6
15	Tarnopolskie	1,624.000	6.490	5.832	13.220	6.150	—	—	19.710	11.982	31.692	1·9
16	Śląskie	423.000	—	—	—	—	—	—	—	—	18.466	4·3
	Razem południowe	8,331.000	—	—	—	—	—	—	—	—	468.942	5·6
	Ogółem w Polsce	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3,916.205	10%

być dla nas tymczasem miarodajne. Nie chcąc zabierać dużo miejsca, podaję tylko ostatnią tablicę zestawienia nieużytków województwami.

W zestawieniach przyjęto także rubrykę „Pastwiska stałe, połoniny i wrzosowiska", wychodząc z założenia, że przestrzenie te u nas w kraju do nieużytków zaliczyć należy. Do przyszłej zorganizowanej pracy zagospodarowania nieużytków, niezbędne są statystyczne dane z podaniem rodzaju nieużytków, aby mieć konieczny materjał do ułożenia planu prac.

Pozostawiając omówienie szczegółów do przyszłego zjazdu, podaję tymczasem projekt planu spraw, które podlegałoby omówieniu.

1) Ustalenie kategorji (rodzajów) nieużytków oraz skierowanie petycji do władz właściwych, by przy najbliższym spisie, rodzaje te były uwzględnione.

2) Omówienie sposobu zalesienia tych nieużytków, które podlegałyby zalesieniu.

3) Omówienie sprawy współpracy z organizacją rolniczą, gdy rolnicy będą mieli pierwszy głos przy określaniu użyteczności danego terenu. Tereny, pozostałe zdyskwalifikowane przez rolników, przypadną do pracy nam leśnikom.

4) Projekty rozszerzenia akcji.

Nie tracę nadziei, że praca na gruncie da u nas dobre wyniki.

Przykładem niech służą nam wysiłki z tego zakresu, dokonywane w ostatnich latach we Włoszech. W ciągu ostatnich paru lat dokonano osuszenia oraz częściowego nawodnienia pustynno-bagiennej kampanji rzymskiej. Przestrzenie te czekały na tę pracę tysiące lat. Poza tem zabrano się energicznie do zalesiania gór w Apulji. W roku 1928 zorganizowano na wzór wojskowy t. zw. narodową milicję leśną. Wydano odpowiednie ustawy leśne, przygotowano plany niezbędnych uprzednich irrygacyj. Po wstępnych pracach w ciągu 1928 — 29 r. zalesiono na skalistych zboczach gór 9,500 hektarów na terenach państwowych, pozatem rozdano ludności 25 miljonów sadzonek oraz 20 tysięcy kg. nasion drzew leśnych. Nakład pieniężny na wymieniony wydatek wynosi 60 miljonów lirów, a cały koszt zalesienia nagich gór Apulji obliczono na 180 miljonów lirów. Dowodem ogromnego rozmachu prac — oprócz kolosalnej sumy oraz krótkiego okresu ich wykonania — jest fakt budowy urządzeń wodociągowych z całą siecią kanałów i żył irrygacyjnych. Urządzenia te dadzą możność zalesienia skalistych zboczy górskich. Cała sieć irrygacyjna wynosi w ogólnej swej długości 16 tysięcy kilometrów. Wodociąg ten wchłania w siebie wody kilku rzek i potoków górskich i stanowi obecnie największą na kuli ziemskiej sieć irrygacyjną. Kapitały są czerpane z pożyczek wewnętrznych. Ciekawe dane te podaje głośny publicysta niemiecki Theodor Wolff, po powrocie swoim z Włoch, gdzie cuda te oglądał własnemi oczami.

Niechże nam ten wzór zachętą służy!

W. Dakowski

je, a zadowolenie wewnętrzne pozostanie w jego duszy i wspomnieniami raz na zawsze zwiąże go z Puszczą. To też ciągnie rokrocznie do Puszczy Białowieskiej nieskończony korowód wycieczek zbiorowych i pojedyńczych turystów. Ruch ten znamionuje, iż w społeczeństwie polskiem budzi się coraz więcej poczucia miłości ku imponującej swym obszarem, pełnej niespotykanych nigdzie pomników przyrody — puszczy, stającej się naszą dumą narodową. Jest ona bowiem przedmiotem podziwu swoich i obcych, i godna jest zaprawdę, aby cały naród ukochał w niej jej piękno, jej moc zwycięską, której jak duszy narodu nie zniszczyły ni okowy niewoli, ni klęski wojny. Niech stanie się ona symbolem naszej wielkości, naszej siły Państwowej i potęgą swoją niech krzepi dusze i zagrzewa serca do walki o wielkość narodu.

Nastał okres, w którym Puszcza stanęła przed nami w najpiękniejszej swej szacie, pełna krasy stubarwnego kwiecia i zieleni, świegotu niesłychanej ilości jej mieszkańców skrzydlatych. Gdzież można znaleźć więcej wrażeń, rozkoszy obcowania z przyrodą, jak nie pod cieniem jej olbrzymich konarów?

Aby dać możność licznym rzeszom turystów zapoznać się z jej „przepastnemi krainami" potrzebna jest pewna pomoc miejscowego społeczeństwa. W tym celu Stowarzyszenie Urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży „Samopomoc" powołało do życia Sekcję Turystyczną, która podając powyższe do wiadomości ogółu, uprasza pragnących zwiedzić Puszczę o zgłaszanie się pod adresem: *„Sekcja Turystyczna Stowarzyszenia Samopomocy w Białowieży, adres telegraficzny: „Białowieża, Samopomoc"*.

Zadaniem Sekcji jest przyjmowanie wycieczek na stacji kolejowej i w Białowieży, ułatwianie zwiedzenia Puszczy, zorganizowanie środków lokomocji, przygotowanie noclegów i t. p. Organizatorów wycieczek grupowych uprasza się o porozumienie z Sekcją celem ustalenia terminu przyjazdu wycieczek.

Z puszczy białowieskiej

Puszcza Białowieska, stanowiąca największy kompleks lasów na całym niżu Europy środkowej, o przestrzeni 143.000 hektarów, pociągała i pociąga każdego, kto o niej coś czytał lub słyszał. Bo też kryje ona w sobie nieprzebrane skarby i walory tak materjalne, jak i duchowe. Tu przechowały się liczne podania i legendy od czasów Giedomina, a cały szereg postaci historycznych po przez Jagiełłę, Batorego, Stanisława Augusta i Napoleona, aż do Grottgera i Sienkiewicza żyje w nieśmiertelnym poszumie potężnych lip, starych sosen i świerków, wielowiekowych dębów, a pieśń głuszca przekazuje budnikowi z pokolenia w pokolenie pamięć o ich sławie. Tutaj ma swe mateczniki od wieków krwiożerczy ryś, rycerski jeleń, szary wilk i trubadur puszcz — czarnopióry głuszec, a Król Puszczy żubr po tyloletniej tułaczce po zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych świata wrócił tu, jako do swej Ojcowizny. Tutaj każdy może przekonać się o wszechpotędze lasu, i uzmysłowić sobie, że jego wartość „zielonego złota" jest może stokroć większą, niż wartość dźwięczącej monety, bo uszlachetnia dusze ludzkie, bo daje odpoczynek i ukojenie. Tu każdy zobaczy i znajdzie tysiące interesujących go, szczegółów, motywów i obrazów, tu odbierze krocie wrażeń, które pozostawią w pamięci i w duszy niczem niezatarty ślad żywiołowego piękna i potęgi przyrody. Wyścig pracy, jako hasło w odbudowie tego, co zniszczyła wojna staje się dla każdego w Puszczy zjawą realną, dodaje bodźca do wytrwania w boju nad podniesieniem dobrobytu w kraju, krzepi na duchu w walce o byt, jednostki i społeczeństwa.

Miłośnik przyrody znajdzie tutaj i piękne objekty i trudne do przebycia knieje, a zadowolenie wewnętrzne pozostanie...

Z LASÓW I LEŚNICTWA JUGOSŁAWJI

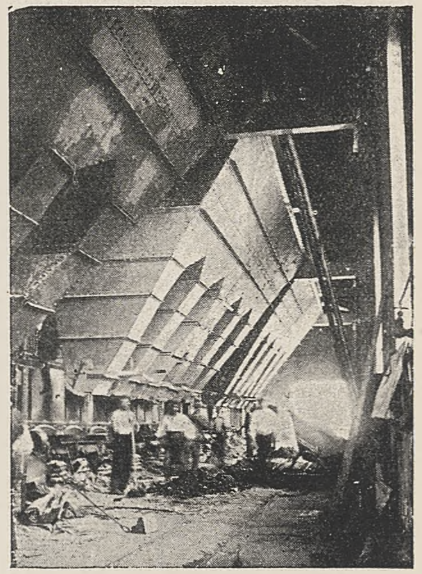
Na następnej stronicy zamieszczamy szereg oryginalnych zdjęć, dokonanych przez członków polskiej wycieczki Wydziału Leśnego S. G. G. W. do Jugosławji. Wycieczka ta pozwoliła uczestnikom zapoznać się bliżej z gospodarką leśną bratniego narodu, z terenem pracy leśników i rezultatami ich wysiłków oraz doświadczeń. Wzajemna wymiana myśli doprowadziła do ciekawych obserwacyj, czemu daje wyraz ostatni, czerwcowy numer „Lasu Polskiego", do którego odsyłamy rzeszę naszych leśników, zainteresowanych szczegółowemi wiadomościami.

Ukazanie się tego numeru należy przyjąć z radością, gdyż stanowi on jeden z ważnych przyczynków do zacieśnienia się naszych węzłów z zagranicą i współpracy międzynarodowej w dziedzinie wiedzy i gospodarki leśnej.

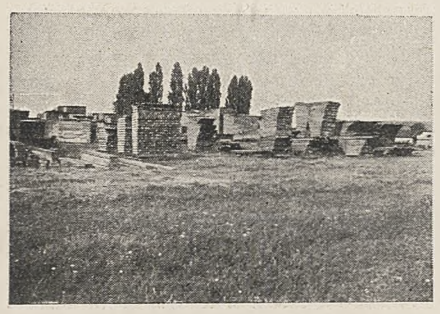
LASY I LEŚNICTWO W BRATNIEJ JUGOSŁAWJI



Państwowy rozsadnik leśny „Sv. Mikovil" w okolicach Senj



Paleniska kotłowni w fabryce celulozy w Drwarze



Skład materjałów tartych przy tartaku w Drwarze



Zgromadzone szczapy kasztanowe, używane do wyrobu taniny



Dęby sławońskie



Zdziczałe agawy, kwitnące przy drogach. Kwiatostan na łodydze 3 — 5 m. wys. W głębi sad oliwek



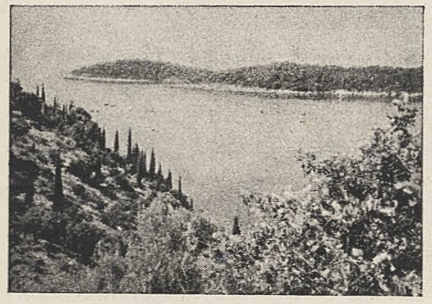
Kolejka linowa w Volcja Polana



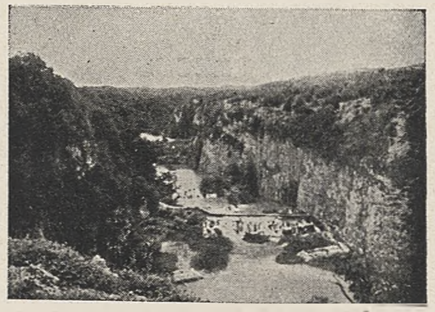
Drzewostan jodłowy, zagospodarowany systemem okresowo - odmładzającym, rębnią gniazdową. Kras lesisty — Dchnice



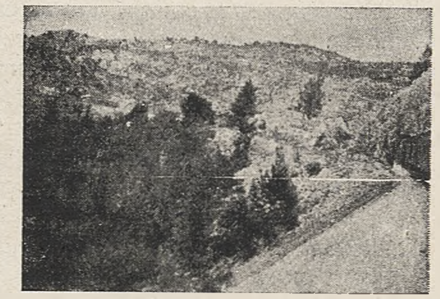
Solin (Salona) pod Splitem. Basilica martyrum



Rejon flory śródziemnomorskiej. Brzeg Adrjatyku pod Dubrownikiem



Kanjon jezior Plitvickich. Poprzeczne tarasy z kaskadami



Kras obnażony, w drodze z Vrhovine do Splitu. W głębi pustkowie skalne



Z krajobrazów leśnych Bośni



Las bukowy z pojedynczemi jodłami, w paśmie Klekovaca. Buki dochodzą do 40 m. wysokości

Z zagadnień racjonalnego użytkowania ubocznego

INNE JAGODY LEŚNE

II. Z jagód leśnych, prócz żórawiny, handlowe znaczenie mają czernice, borówki, maliny, poziomki, a także w małym coprawda stopniu—czarne porzeczki i jeżyny. Nadmienić tu należy, iż rosnące w lasach w większej ilości łochynie (pijanice) nie są dotychczas przedmiotem handlu.

Ceny 1 litra jagód na rynku wileńskim w sezonie ubiegłym, przy urodzaju nieco ponad przeciętnym, były następujące:—czernice po 10—15 gr; borówki (brusznice) po 15 — 20 gr; maliny po 60 — 80 gr; poziomki po 80 — 100 gr. Na czarną porzeczkę oraz jeżynę, wobec znikomej podaży na rynek, cena nie była notowaną.

Jakie są możliwości zbioru jagód leśnych, jaskrawo ilustrują dane statystyczne stacyj kolejowych. Np. ze st. Rudziszki pod Wilnem w sezonie 1927 wyekspedjowano jagód czarnych i poziomek około 65.000 kg. *) oprócz tego skonsumowano także znaczną ilość na miejscu lub przewieziono koleją bez ewidencji (przy sobie), co razem wyniesie około 75.000 kg. Pozyskanie tak wielkich ilości jagód w rejonie jednej stacji dowodzi bogactwa terenów owocujących i oczywiście usuwa w daleką przyszłość projekty sztucznej hodowli tych rodzai jagód.

Czy jednak właściciele terenów zbioru pozyskali odczuwalny dochód z zebranych u nich jagód? Pozwalam sobie nie tylko wątpić, ale wręcz negatywnie odpowiedzieć.

Rzec można, że właściciele terenów leśnych raczej skłonni będą traktować daty powyższe jako błąd drukarski, aniżeli wyciągnąć korzystne dla siebie wnioski. A przecie, gdyby właściciel terenu pobrał tylko po 5 gr. od litra zebranych jagód czyli 10 gr. od kilograma, uzyskałby 7.500 zł., zupełnie słusznie mu należnych, nie zaś zbierającemu jagody, względnie handlarzowi, skupującemu takowe.

GRZYBY

Wbrew dawniejszym zapatrywaniom obecnie lekarze - biolodzy wydali jak najlepszą opinję o djetycznej wartości grzybów, wobec czego popyt na nie w ostatnich latach znacznie się zwiększył, a dziś jest bezwzględnie na drodze dalszego wzrostu.

Jedną z najbogatszych okolic grzybowych w pobliżu Wilna jest rejon stacji Orany. Stąd w 1927 r. wyekspedjowano *): — borowików suków świeżych i marynow. około 30.000 kg.; smardzy świeżych i marynowanych około 7.500 kg. Pozatem można powiedzieć, że drugie tyle wywieziono końmi i koleją bez ewidencji.

Na punktach skupu w roku ubiegłym płacono za smardze po 20—30 a nawet 40 groszy za kilo, borowiki 60 — 80 gr. za kilo.

Oczywiście, że i w tym wypadku właściciele terenów zbioru, o ile zbiór dokonywany był nie na własności zbierających — prawie nic z tej ceny nie zainkasowali.

ORZECHY

Co do orzechów laskowych, stwierdzić należy, że zazwyczaj nie tylko właściciel terenu prawie nic nie otrzymuje za zabrane owoce, lecz jeszcze oglądać musi szkaradnie połamane przez zbierających krzaki leszczyny, zanieczyszczony wskutek tego las i t. d.

Konsument otrzymuje przytem zwykle orzechy zawcześnie zebrane, niedojrzałe, ludność bowiem zbierająca orzechy współzawodniczo dąży do ilościowego efektu zbioru, a więc zaczyna go jak najwcześniej.

Wskutek przedwczesnego zbioru, część orzechów, ukryta w gęstwinie szaty liściowej i niewyróżniająca się zabarwieniem jak później, pozostaje niewykorzystaną na krzewach i opada naziemię.

*

* *

Dotychczas stosowany wolny zbiór jagód, grzybów i orzechów względnie wydawanie sezonowych kart wstępu na zbiór owoców, winien być zdaniem mojem zaniechany. Dążeniem gospodarczem winno być uzyskanie dochodu za wszelkie owoce leśne, nie w drodze opłacania kart szonych około 23.000 kg.; borowiwstępu, lecz tylko w drodze opłacania w/g cen ustalonych faktycznie zebranej ilości płodów. Najłatwiej jest dokonać wprowadzenia tej inowacji właśnie na żórawinie, gdyż tereny gdzie ta jagoda rośnie, są ściśle ograniczone i przytem najczęściej bardzo mało zarośnięte drzewami, a więc dostępne dla kontrolowania.

Okres dojrzewania i zbiórki jagód razem nie wynosi ponad jeden miesiąc czasu. Na ten okres wynająć trzeba odpowiednią do obszaru bagien ilość stróży, pilnujących terenu, jak i sadu. Gdy jagoda doszła, a ludność ze względu na ukończenie robót polowych może do zbioru przystąpić, wyznacza się kilka dni dla zbioru i wydaje się celem rejestracji bezpłatne karty wstępu tym, którzy chcą zbierać jagody. Oznajmia się przytem cenę jagody od kilograma względnie od litra, oraz wskazuje się drogi wejścia na teren i wyjścia z terenu oraz miejsca przyjmowania opłaty za pozyskane owoce.

J a k s k a l k u l o w a ć podobną operację? Przypuśćmy, że na bagnie o powierzchni 50 ha, które łatwo może dozorować jeden stróż, jak ustalono przez próbny zbiór, jest do pozyskania przeszło 5.000 litrów żurawiny. Wydatki na ochronę terenu w ciągu miesiąca można przyjąć w kwocie 100 zł. czyli po 2 gr. od litra, wszystko zaś co da się uzyskać ponad 2 grosze, stanowi czysty dochód właściciela terenu. Za żórawiny może być wyznaczona cena 10 gr. od litra (ćwierć ceny rynkowej); czysty dochód wyniósłby w danym wypadku 400 zł. Oczywiście, że na początek wskazanem byłoby zadowolnić się mniejszą opłatą, dążąc w pierwszym rzędzie do nastawienia psychicznego ludności w obranym kierunku.

Zastosowanie takie przyzwyczai stopniowo ludność do należytego opłacania faktycznie zebranej ilości płodów a gospodarzom, przy należytem ujęciu sprawy, niewątpliwie da odpowiedni dochód, jak również ułatwi zebranie danych ewidencyjnych, tak co do obszarów owocujących, jak co do ilości osób, zbierających jagody i produkcji jagód.

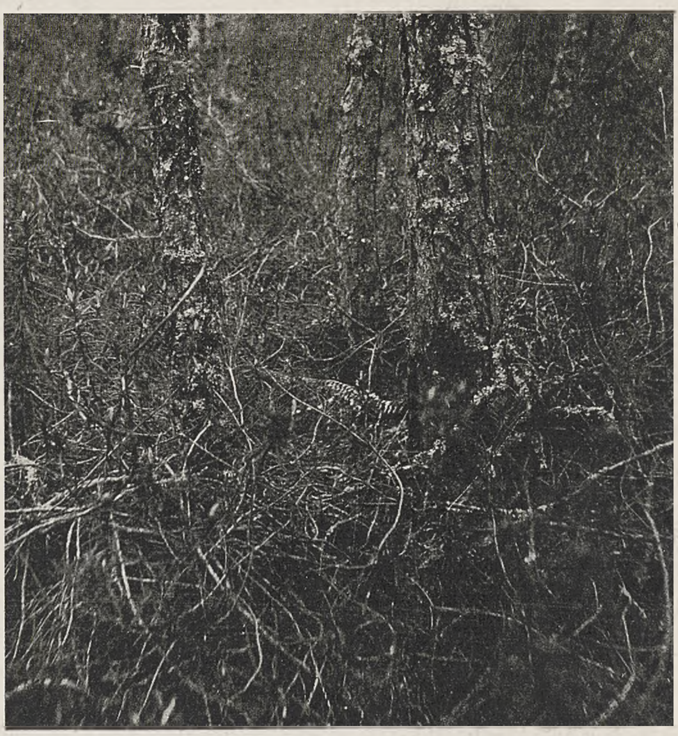
Leon Huszcza

---

*) Według „Informatora Dyrekcji Lasów państwowych w Wilnie", wydanego z okazji Wystawy i Targów północnych w 1928 r.

*) Ibidem.





Fot. H Pokorny

W oddziale 14-ym obrębu Stasin, Ordynacji Dawidogródeckiej, ks. Karola Radziwiłła, na Polesiu, spostrzega się ciekawy okaz zrośnięcia się gałęzi jednej sosny ze strzałą i gałęzią drugiej, obok rosnącej sosny. By przekonać się, czy istotnie zrośnięcie nastąpiło, część tej gałęzi między sosnami była osiem lat temu przecięta, więc z soków macierzyńskiej sosny korzystać nie mogła, jednakże nie uschła, lecz przeciwnie — żyła i nawet przyrosła na grubości, co znaczy, że odżywia się sokami przybranej matki. Widzimy ten osobliwy okaz leśny na załączonem zdjęciu fotograficznem. Fakt ten potwierdza możliwości szczepienia sosny. Fotografującemu udało się również niezwykle trudne zdjęcie głuszycy, siedzącej na gnieździe, co widzimy na prawo

Akacja pospolita, jako źródło samonawożenia lasów azotem

Już oddawna zauważyli rolnicy, że uprawiane na polach rośliny z rodziny motylkowatych — Papilionaceae, jak: łubiny, koniczyny, wyki, seradela i inne — nietylko że nie zubożają gleby, tam gdzie rosną, ale nawet schodząc z pola, pozostawiają je zasobniejszem w pokarmy roślinne, a przedewszystkiem w pokarmy azotowe.

Powyższy fakt został stwierdzony doświadczeniami m. in. Anglików Gilbert'a i Lawes'a.

Zaczęto badać przyczynę tego zjawiska (najpierw Francuz Boussignault), w następstwie czego, na podstawie spostrzeżeń sławnego rolnika niemieckiego Schultza z Lupitz, stwierdzono niezbicie (prof. Hellziegel, Willfarth, prof. A. Prażmowski i wielu jeszcze badaczy i bakterjologów), że motylkowce mogą korzystać z wolnego azotu zawartego w dużej ilości (około 80%) w powietrzu, a to: przez współżycie z bakterjami korzonkowemi cz. brodawkowemi.

Te żyjąc kolonjami, tworzą na korzeniach ich narośle brodawkowe (stąd ich nazwa).

Żywią się one związkami bezazotowemi, które czerpią z powyższych roślin — wzamian za to dostarczając im w obfitości pożywienia azotowego [1]).

Dzięki tej okoliczności zawierają w sobie motylkowate duże zasoby pokarmów azotowych, a po zbiorze którejkolwiek z nich w pozostałościach pożniwnych (korzenie, liście i t. p.) — pozostaje na polu pewna ilość tych pokarmów, nawet ilość dostateczna dla następnego ziemiopłodu.

Gdy zaś poszczególną z tych roślin w całości przyorzemy na polu w pełni jej rozwoju na zielono — uzyskamy t. zw. zielony nawóz tak skuteczny pod wszystkie ziemiopłody!

Wogóle dziś warsztaty rolne, poza wspomnianemi nawozami zielonemi, rozporządzają jeszcze innemi dość potężnemi środkami dla podniesienia produkcji rolnej, a są to: przeróżne nawozy sztuczne, obornik, kompost — jednak każdy z nich, zastosowany przy równoczesnej intensyfikacji uprawy roli.

[1]) Ma to miejsce przeważnie wtedy, gdy motylkowce nie znajdą w glebie potrzebnej dla siebie ilości pożywienia azotowego — w przeciwnym wypadku zazwyczaj mało korzystają z usług bakteryj korzonkowych. (Przyp. autora).

Gdzie więcej przykładają starań — tam coraz to lepsze uzyskują rezultaty!

*

* *

W gospodarkach leśnych rzecz przedstawia się inaczej: tu całą uwagę skoncentrowujemy około niektórych najniezbędniejszych czynności, mających na celu choć częściowe zapewnienie możliwych warunków dla wzrostu drzewostanów.

Nawożenie tu odbywa się samoczynnie, a jedynym nawozem w tym wypadku, jest ściółka leśna, która gnijąc tworzy próchnicę. Ta ostatnia stanowi dobre środowisko dla rozwoju różnych gatunków bakteryj ją rozkładających na związki pokarmowe, dostępne dla flory leśnej.

Próchnica również reguluje wilgotność gleby oraz poprawia jej własności fizykalne. Pozatem sami żadnych środków nawozowych tam nie stosujemy.

A wielka szkoda!

Wszak drzewa leśne, podobnie, jak wszystkie nasze ziemiopłody rolne, dla normalnego wykształcenia się potrzebują odpowiednich pokarmów, wśród tych — pokarmy zawierające w sobie azot, odgrywają dominującą rolę, gdyż sprzyjają szybkiemu rozwojowi każdego osobnika z państwa roślinnego.

W braku tego rodzaju pożywienia skazane są na nędzną wegetację, co i dla lasów również jest zjawiskiem b. niekorzystnem.

Prawda, że w rozkładającej się próchnicy powstaje pewna ilość związków azotowych, lecz te, jako jedne z najbardziej ruchliwych z wszystkich ciał, stanowiących pokarmy roślinne, bywają słabo absorbowane przez glebę, a co za tem idzie — rzadko gdzie występują w niej w ilości dostatecznej.

Z uwagi na to kwestja dostarczenia pożywienia azotowego roślinom hodowanym, w tym rzędzie i drzewom leśnym — ma bardzo doniosłe znaczenie.

Przypuszczam, że łatwo zostałaby ona dla leśnictwa pomyślnie rozwiązana w ten sposób, a mianowicie: sadzić w lesie między innemi drzewami pewną ilość drzewa akacji posp. — Robinia Pseudoacacia (należy także do motylkowatych).

Dostarczyłaby bowiem ona ściółki bogatej przedewszystkiem w pokarmy azotowe, a z tych inne rosnące w pobliżu jej drzewa cośby skorzystały, co okazałoby się b. skutecznem przedewszystkiem na glebach lżejszych, z natury ubogich w te pokarmy.

Przypuszczenie swoje motywuję następująco: obsadzając w r. b. brzegi lasu i drogi sadzonkami akacji (w celu powiększenia pastwisk pszczelich w swej okolicy), zauważyłem na korzonkach niektórych z nich identyczne narośle, jakie zazwyczaj spotykamy tamże na innych rodzajach motylkowców z tej własności nam znanych.

Przytem te okazy (młodych akacyj), które je posiadały były lepiej wykształcone od innych. Podobne brodawki widziałem na korzonkach krzewu - motylkowca, — szczodkenicy posp. — Laburnum vulgare).

Na podstawie powyższego można śmiało zawyrokować, że akacja ma także do czynienia z tymi błogosławionymi lokatorami, jakimi są w tym wypadku bakterje brodawkowe. One za komorne płacą jej tak ważnym pokarmem azotowym!

Z natury rzeczy będzie ona zawierała w swym składzie duże zapasy tegoż, a opad z niej (liście i t. p.) da ściółkę, zasobną w ten ostatni.

W celu ostatecznego sprawdzenia korzystnego wpływu omawianego drzewa na inne rosnące w otoczeniu, założyłem u siebie poletka doświadczalne.

Tam wysadziłem jeden z pospolitych gatunków drzew leśnych z pewną domieszką akacji i bez niej.

*

* *

Przy zakładaniu i odnawianiu lasów nie zapominajmy o akacjach.

Przecie, pominąwszy nawet zaletę, o której wyżej była mowa, — nie są to drzewa zupełnie bezużyteczne dla leśnictwa: częstokroć bywają stosowane w lasach do obsadzania niemi linij, dróg, lub do przedzielania szerokiemi pasami zagajników sosnowych, w celu ochrony przed pożarem i szkodliwemi owadami.

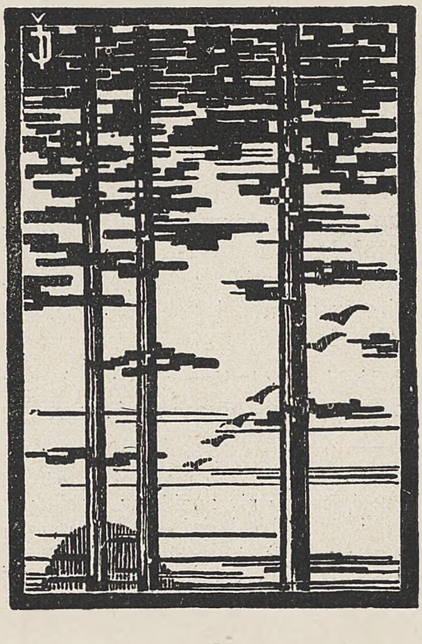
Pozatem: dają twarde drewno, stanowiące doskonały materjał porządkowy.

A o ogromnej wartości tych drzew dla pszczół (zaliczają je do rzędu wybitnie miododajnych) — wiedzą dobrze pszczelarze!

Cz. Garton

P. PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ, A LASY PAŃSTWOWE

Jak doniosły dzienniki, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyjął w dniu 3 ub. mies. na dłuższej audencji Dyrektora Lasów Państwowych Pana Adama Loreta.



Ze względu na duże zainteresowanie jakie okazuje Pan Prezydent dla wszystkich zagadnień gospodarczych, można przypuszczać, że z uwagi na osobę Pana Dyrektora Loreta tematem wzmiankowanej konferencji były sprawy związane z administracją lasów państwowych.

Znane jest powszechnie życzliwe poparcie, udzielone przez Pana Prezydenta takiem przedsięwzięciom jak: Chorzów, Mościce, Gdynia, sprawy przemysłu związanego z obroną Państwa, można przeto również rokować jaknajlepsze widoki rozwojowe i gospodarce leśnej z chwilą zainteresowania się przez Pana Prezydenta sprawami administracji lasów państwowych.

GINĄCA FAUNA DAWNEJ POLSKI

BÓBR
(Castor fiber, Biber).

I. Granica geograficznego rozsiedlenia bobra w dawnej Polsce jest tak szeroką jak daleko sięgały ręby polskiej Rzplitej — od nizin nadbałtyckich po Niż Czarnomorski. Na północnej połaci państwa chowały się one na dorzeczu Dźwiny, Niemna aż do Dniepru, obejmując cały basen Dniepru wraz z dopływami z prawej i lewej jego strony, od Smoleńska po Tawań. W środkowej zaś Polsce gnieździły się bobry na całym basenie Wisły. Nad Bohem i jego dorzeczami, z powodu zamieszkiwania stepów przez Pieczyngów i Połonców, a potem z powodu tatarskiego i kozackiego hultajstwa, włóczącego się po stepach, bobry ciągle niepokojone, jako własność „niczyja" już przed początkiem 16-go wieku wyginęły, a niedobitki ich, tu lub ówdzie po błotnistych zaroślach rzeczek widywano. Basen Dnieprowy długo jednak był przytułkiem borów. Niepodobna pominąć drobnej na pozór okoliczności, że najstarsi kronikarze ruscy, wyliczając daniny, opłacane w skórkach różnym książątkom normańskim, nic o skórkach bobrowych nie piszą, chociaż, jak obaczymy, na niedalekiem od Kijowa Polesiu i ziemi wołyńskiej bory chowały się w obfitości.

Pisząc o żubrach i turach, nie wdawaliśmy się w szczegóły anatomiczne budowy tych niedobitków postępującej cywilizacji, pozostawiając zadanie to do spełnienia specjalistom. Traktowaliśmy ich jako ciekawe okazy ginącej fauny; o bobrach tego powiedzieć nie można. Warunki życia i rozmnażania się bobrów — istnieją jeszcze w Polsce — i istnieć długo jeszcze, w okolicznościach wyjątkowych, nie przestaną, bóbr zatem może stać się przedmiotem prawidłowej hodowli i okazać się w pewnej mierze pomnożycielem bogactwa narodowego. Marniało ono powoli, a jeden z nielicznych już bobrów, złapany niedawno jako tryumf zręczności barbarzyństwa, okaleczony w tej pogoni, świadczy wymownie o wszechniszczącej zdolności człowieka.

Jeszcze w pierwszej ćwierci 18-go wieku Rzączyński (1721) w swojej *Historja naturalis curiosa* (dalszy tytuł pomijam), pisał, że łowiono bobry na dopływach Wisły, jakoteż w całej Polsce, na Wołyniu, na Rusi, na Mazowszu, w Prusiech na rzekach i rzeczkach, podlejszego gatunku *(elegantiores, pilis nigerrimis, mollibus — dici nobiles)* o pięknym czarnym, puszystym włosie poławiano nad Piną, Jasiołdą, Prypecią, Sławeczną. Ojczyną bobrów (castorum patria) miała być Owruczyzna, gdzie łowiono bobry o białej koszulce, poszukiwane przez ludzi bogatych i cenione wysoko (imperiabilis solidis guinquaginta).

Bóbr należy do grupy zwierząt ziemnowodnych. Według Rzącyńskiego „aspectu horribile", posiada długie ostre zęby, któremi gałązki drzew dla żywienia się ścina, przednie łapy są na podobieństwo psich i stąd może pochodzi nazwa starożytnych — pies pontycki lub rzeczny; tylne nogi zaopatrzone są w rodzaj płetw. Nad brzegami rzek buduje on sobie piętrowe domki. Żywi się zarówno młodymi korzonkami roślin, jak gałązkami łóz nadbrzeżnych i drobnemi rybkami.

Jedną z najważniejszych przyczyn niszczenia bobrów nie tylko było poszukiwanie i wysoka cena skórek, ile stosowanie w medycynie średniowiecznej tłuszczu i olejku bobrowego. Miał on być skutecznym w przypadłościach artretycznych, przeciw podagrze, apopleksji, epilepsji, paraliżu i t. p.

Oczywiście, skutkiem tego szerokiego zapotrzebowania olejku bobrowego, musiała się utworzyć osobna gałęź przemysłowa i osobna gałęź myśliwych, polujących na bobry wszędzie gdzie się tylko znajdowały. Tłuszcz i olejek bobrowy dowożono do Gdańska, skąd dopiero rozwożono po całej Europie.



Futro bobrowe stanowiło oddawna pożądane okrycie dla ludzi zamożnych, a zanim się zjawił sybirski soboł, wraz z kuną i lisem było wysoko cenione. Z okresu dzikiej hodowli, w Polsce, jeszcze na początku 13-go wieku, bobrownictwo przeszło w okres prawidłowej, systematycznej hodowli, tworząc jedną z gałęzi dochodowych, na co niżej nieco zwrócimy uwagę. Wspomnieliśmy już o tem że w okresie panowania Wazów, kiedy Polska dosięgała najszerszych swoich granic dochodząc na północnym wschodzie po Mścisław, a na południowym po prawobrzeżne dopływy Donu, na całej tej przestrzeni, z wyjątkiem, jak powiedzieliśmy stepowych okolic, bóbr był zwierzątkiem nader pospolitem. Dotkniemy kilku punktów jego rozsiedlenia się w porządku chronologicznym.

Najdalszym może punktem sięgającym rębów granicznych Rzplitej owych czasów był Putywl. tak często wspominany w naszych stosunkach z Moskwą w pierwszej połowie 17-go wieku. Dotykał on dorzecza Desny, dawnego województwa Czernihowskiego, składając świadectwo, że i tam bobrów nie brakło. Nieznany śpiewak wyprawy księcia Igora na Połowców, opisanej w języku cerkiewno-bułgarskim, jedynie piśmiennym w owe czasy na Rusi Kijowskiej, ukazuje nam w Putywlu, tęskniącą za mężem żonę w ustępie zatytułowanym „Płacz Jarosławowny". Księżna radaby lecieć do męża i „rękaw swojej bobrowej szubki" umoczyć w Kajale. Mimochodem zaznaczyć należy, że mogła to być owa historyczna Kałka, nad brzegami której starły się wojska Rurykowiczów z Mongołami. Prawdopodobnie będzie to jeden z dzisiejszych Miusów. Na książęce szubki nie sprowadzano chyba bobrów z daleka, kiedy ich jeszcze na początku 16-go w. było w obfitości na całem dorzeczu Dniepru, mimo że tatarskie, a później kozackie gospodarstwo jeszcze się było nie rozwielmożniło.

Gdy na północno-wschodniej rubieży traktowano bobrownictwo je-



Gronostaj i łagodny wyżeł. Sweep, wyjątkowej łagodności wyżeł, odbiera swego przyjaciela, gronostaja, z rąk właściciela, p. C. Turley z Edbaston, Birmingham. Na polowaniu Sweep czeka przy norze na wychodzącego z niej gronostaja i oddaje go swemu panu, nie czyniąc mu najmniejszej krzywdy

szcze w połowie 16-go wieku jako dziką gałąź myślistwa, w rdzennej Polsce, na Mazowszu uważano je jako gałąź dochodową.

Dobry przykład gospodarności pod tym względem, jedyny o ile nam wiadomo znajdujemy u książąt Mazowieckich. Tadeusz Czacki posiadał dokument, który mogliśmy nazwać sprawozdaniem z gospodarstwa bobrowniczego księcia Mazowieckiego Konrada (1229). Sprawozdanie to, wydane w osobnej odbitce, ktoś kiedyś odszuka w mojej bibljoteczce, nieoszczędzonej przez wielką wojnę, ale ponieważ sprawozdanie to streścił autor w dziele o *Literackich i polskich prawach,* korzystam z tego streszczenia. Zdaje się, że broszurka, o której mówię, jest odbitką z *Ćwiczeń naukowych,* które ukazywały się perjodycznie jako wydawnictwo *Lyceum Krzemienieckiego.* Ciekawy ten dokument jest wymownem świadectwem, że już na początku 13-go wieku były w Polsce poważne usiłowania wprowadzenia hodowli bobrów na systematyczną i prawidłową drogę. Cała płyta nizinna dzisiejszej Polski, obejmująca basen Wisły, obfita w wodę i leśne zarośla była naturalnym terenem rozmnażania się bobrów. Istniały liczne bobrownie, jako miejsca rozpłodowe dla bobrów, nad Nidą i Narwią, gdzie dziś ślad nawet ich istnienia zaginął, a bobrownie księcia Mazowieckiego Konrada są niezaprzeczalnem świadectwem systematycznej hodowli bobrów.

Tego rodzaju zakłady rozpłodcze posiadały specjalnych urzędników, zwanych borownikami albo bobrowniczymi, których obowiązkiem było nietylko czuwać nad całością i bezpieczeństwem bobrów, ułatwiać im żywienie się w zimie, ale przestrzegać także jednobarwności stada. Miejsce, w którem gromadziły się bobry w odrębne społeczeństwo, nazywano *żeremiem* albo *żeremiskiem.* Najchętniej też trzymały się tego gniazda rodzinnego, niekiedy opuszczając je tylko dobrowolnie; ale raz wypłoszone, nie wracały już do niego i ginęły w rozproszeniu.

Bobrownie księcia Konrada posiadały wybitnie charakter zakładu hodowlanego, a przełożony nad niemi, bobrowniczy Jaśko de Makoń był kierownikiem całego przedsiębiorstwa prowadzonego dla pożytku dworu książęcego i dla handlu. Z rejestrów bobrowniczego dowiadujemy się, że w jednym roku tylko (1229) znajdowało się w bobrowni 251 bobrów czarnych (nigricinos castores), a wiemy że bywały i białe bobry; z tej ilości na dwór książęcy wybrano 10 sztuk, na sprzedaż 50, a resztę pozostawiono na rozpłód.

Z tych kilku uwag wnioskować możemy, że hodowlę bobrów traktowano gałąź jako prawidłowego gospodarstwa, którą z czasem zniszczyła chciwość nadmierna. Ażeby zachęcić bobry do trzymania się stale jednego żeremia, przysposabiano dla nich zapasy żywności. Ale, jak zwykle, nie brak było ludzi złośliwych, którzy tajemnie wyłapywali bobry na cudzem żeremisku lub niszczyli przysposobioną dla nich żywność. Ze sprawozdania Jaśka de Makoń dowiadujemy się, że jakiś Maćko de Golęczyn usuwał nagromadzone dla bobrów gałązki klonowe.

Uciekał przeto bóbr przed człowiekiem albo w puszcze leśne rozlewnemi brzegami rzek i rzeczek albo w bagniste i lesiste Polesie, zanim i tu dosięgła go ręka chciwego łupu człowieka.

W następnym artykule zobaczymy że nie brak było prób i usiłowań prawodawstwa wzięcia w obronę przed człowiekiem bobra, ale dzikość i chciwość natury ludzkiej była większą od siły prawa. Mimo doskonałych warunków przyrodzonych dla życia bobra, uległ on w walce z chciwością i bezmyślnością swego sąsiada — człowieka.

(Dokończenie nastąpi)

Fr. Rawita - Gawroński

Ś. P. JULJAN EJSMOND

Juljan Ejsmond nie żyje...

Nieubłaganą świadomość tych słów mimowoli przesłania pogodna postać Poety, młoda i silna, urągająca chorobom i śmierci. Wczoraj jeszcze, uśmiechnięty, radośnie zapatrzony w słońce, z sercem po brzegi wypełnionem czarem zakopiańskich gór, urokiem lasów, cichą zadumą wód, różowych w blasku porannej zorzy, pożegnał je dziś na zawsze, On, piewca Puszczy, natchniony powiernik Przyrody i jeden z najserdeczniejszych Jej synów.

Kochał się w słońcu, zwracał się

„Ku orłom królewskim,
ku gwiazdom niebieskim,
ku halnych wichur szlakom
bezpowrotnym"...

choć wiedział, że blask skał podniebnych

„Upija
zabija
podróżnych, —
kto drogą tą pójdzie pijany —
zginie, wśród skał
roztrzaskany"...

Opiewał drzewa, umiał rozmawiać z niemi i znał ich tajemnice. Nawet w krainie szczęśliwości wiecznej, o której snać często myślał bajkopisarz, rosły Mu

zaklęte drzewa
ponad zaklętym strumieniem...
I słyszał ze zdumieniem,
jak drzewo i strumień śpiewa...

Przeniknął serca zwierząt leśnych, odnalazł w nich dusze, — jakże nieraz piękne i szlachetne. Z promiennej, złotej przędzy swoich myśli słonecznych snuł cudne opowieści, prześliczne bajki o życiu puszczańskich władców, czytał z żywej księgi Natury i ukazywał innym jej prawdę i jej piękno.

Poeta z Bożej łaski, twórca-pięknoduch, czerpał natchnienie w szumie drzew i wchodził z niem wśród ludzi wielkich i małych, dobrych i złych. Poznał duszę dziecka i pokochał słodyczy pełen, bezgrzeszny świat maluczkich—z całego serca i z całej głębi ojcowskich uczuć. Pisał dla wszystkich, o wszystkiem, a twórczość Jego krzepła i wzbierała ożywczym zdrojem poezji, z dniem każdym czystszym i prawdziwszym.

Rzekłbyś żyło w Nim coś z tego dębu, w którym, jak pisze, „był głos i ludzkich spraw dawnych i nowych, pełnych chwały i pełnych żałości. A choć bujnie żył tylko chwilą, radując się po roślinnemu zdrowem krążeniem soków i smakowitą wilgocią gleby, w nieśmiertelnej pieśni jego koronnych liści pozostało coś i z owego poszeptu świętych borów i z owej radosnej fanfary myśliwskiej, gdy król pod nim spoczywał strudzony łowami, dosłuchując się w Jego szepcie echa litewskich dębów i nowego szaleństwa ostatniej wojny”...

I pieśń Ejsmonda, jak „szum drzewa była tą skarbnicą, w którą idący czas rzucał coraz to nowe dni, smutne i promienne. Coraz to nowy dźwięk przybywał do tej pieśni dębów, coraz to nowy ton wzbogacał mowę drzewa”...

Poeta kochał słońce, ale i kochał życie. Szedł ku niemu z należnym hołdem, z otwartem sercem i brał z niego radość tworzenia. Niemniej przecież pamiętał o śmierci. W utworach Jego przewija się jej cień, jak czarna, złowróżbna nić, na uśmiechniętej, rozsłonecznionej kanwie twórczości Ejsmonda. Jakby przeczuwał, czy się lękał godziny, co mogła zawcześnie przyjść, „podstępnie, nieubłaganie, jak samo przeznaczenie, nieunikniona — jak los”.

Snując piękną opowieść o losach małej brzózki w „Żywotach drzew”, mówi nam Poeta, że wśród jasnych i smutnych chwil — czekała ją w życiu jedna tylko godzina, która każde z drzew i drzewek choćby najmniejszych, owiewa tchnieniem wielkości: godzina śmierci. I że „śniła czasem w milczeniu o tej godzinie ostatniej, gdy padnie rażona piorunem, złamana burzą, zdeptana przez los — ale w upadku swoim i w cierpieniu wielka!”

Widzi też często Ejsmond śmierć czającą się w Puszczy, „śmierć, co roztoczyła swe białe skrzydła nad struchlałym ze zgrozy borem”, a gdzieindziej, jakby znów zazdrości smutnej doli niedźwiedzia na Radziwiłłowskim dworze, którego dusza wolna i dumna ulatywała w krainę dzieciństwa, w krainę leśnych mokradeł i gęstwin splątanych, gdzie żaden dół nie czyha na mieszkańca Puszczy, ani żadna ludzka zdrada”.

Ale i wśród pereł humoru, w swoich zaiste bajecznych i złotym dowcipem przepojonych bajkach nie potrafił Poeta wyzbyć się tego tematu. Opowiada z pogodnym uśmiechem, jak to:

„Pewien referent, gdy go śmierć
zredukowała,
w czasie pozasłużbowym, pozbywszy się
ciała,
poszedł prosto do nieba... W prezydjum
niebiosów,
oczarowany chórem archanielskich
głosów,
widząc światłość i błękit i wesele
wszędzie,
pyta, przy jakiem biurku urzędować
będzie?”.



Juljan Ejsmond

Wszakże nie przypuszczał zapewne, że dosięgnie go ona w rozkwicie młodego życia, że stoi On tuż na skraju owego struchlałego ze zgrozy boru, w cieniu białych, śmiertelnych skrzydeł. Rwał się całym rozpędem niespożytych sił ku tworzeniu, ku rozkoszom myśliwskim, ku zaspokojeniu głodu życia. A przepełniony tkliwą i wielką miłością rodzicielską do swoich najkochańszych synków, ufał gorąco, że przecież danem mu będzie kiedyś doczekać się tej uroczystej chwili, gdy z rozradowanem sercem i rozśpiewaną duszą poety - myśliwego — będzie mógł ich pasować na rycerzy św. Huberta. Żył tą upragnioną nadzieją, skoro tak oto czule i pięknie o tem przemówił w wierszu „Do moich synków”:

Kiedy będziecie już duzi,
moi najmilsi łobuzi,
Tatuś weźmie was
wtedy w ciemny las
o wiośnie...
I poraz pierwszy ujrzycie,
Jak bór się budzi o świcie...
Pierwszy w życiu raz
usłyszycie las
w słońca blaskach zbudzony
radośnie...

Lecz cios uderzył nagle, spadł niespodzianie jak grom z błękitów nieba. Przyszło tragiczne, nieubłagane fatum i ugodziło w najpogodniejsze serce pieśniarza. Juljan Ejsmond padł, jak ów „ścięty dąb olbrzym” z tchnieniem śmiertelnem ostatniem, nie „na złote posłanie jesiennych traw” i nie na „różnobarwne kobierce, z których jedne przypominały zieleń morskiej wody, inne miały w sobie błękit wiosennego nieba, a jeszcze inne płonęły czerwienią jutrzenki” — ale na ostre, twarde kamienie przydrożne.

„I tylko wiatr poniósł z sobą mowę drzewa, które umarło. Poniósł z sobą mowę, w której był szum wyciętych puszcz i śpiew rzeki, której już niema i głos ptaków, które umarły i dusza drzewa, które zrąbano.

Ale wiatr nie umrze nigdy. I dlatego nigdy nie umrze szumiąca dusza drzewa”.

Nie umrze też świetlana pamięć bratniego im poety Juljana Ejsmonda.

*

Zmarły poeta zginął tragicznie na posterunku pracy dla dobra piśmiennictwa polskiego i umiłowanego kraju, który pragnął ukazać w całej jego krasie pisarzom zagranicznym, zwiedzającym Polskę z okazji Międzynarodowego Kongresu Penklubów. Chciał, aby piękno ziemi, z której wyrósł ujrzeli zachwyconym wzrokiem ci wszyscy, którzy dotąd jej albo nie znali, albo też ganili. Pragnął gorąco, aby ziemię tę rozsławili po świecie.

Urodzony w r. 1892, ś. p. Ejsmond wcześnie rozpoczął pracę literacką. W roku 1912, wraz z uzyskaniem matury, ukazała się jego pierwsza książka p. t. „Bajki i prawdy”. W miarę jak świetny talent jego krzepł i dojrzewał, coraz częściej wychodziły w świat dalsze jego utwory i przekłady, czyniąc Imię Poety sławnem i powszechnie lubianem. Zatrzymany w twórczości swej wpół drogi, Ejsmond w ciągu lat zaledwie osiemnastu zdążył napisać pokaźną liczbę tomów, mimo, iż prowadził referat łowiecki w Ministerstwie Rolnictwa, że po ukończeniu studjów w Krakowie i Warszawie, znalazł czas na studja w Saint-Cyr-l'Ecole we Francji, i że przerywa mu pracę pisarską służba wojskowa, do której stanął w potrzebie, zdobywając krzyż walecznych .

W ciągu tego okresu wślad za „Bajkami i Prawdami” ukazywały się kolejno: Gabryel D'Annunzio — Dziewicza Ziemia, tłomacz. 1914 r. Antologja Bajki Polskiej — 1915 r. Polska w Pieśniach Cudzoziemskich — 1915 r. Przekład Łacińskich Utworów Jana Kochanowskiego z Czarnolasu 1919 r. (Książka nagrodzona przez Min. Kultury i Sztuki państwową nagrodą literacką 1919 r.). Owidjusz: Sztuka Kochania — (wolny przekład) 1921 r. Miłość Wieczna — poezje 1922 r. Podręcznik Całowania — 1923 r. Sarbiewski: Tęsknota do Ojczyzny Błękitnej — (Wybór pieśni) przekł. 1924 r. Petronjusz: Pieśni Miłosne — przekład, 1914 r. Wspomnienia Myśliwskie — 1925 roku. Swetonjusz: Żywot Nerona — przekład 1925 r. Zabobony Myśliwskie — 1926 r. Nosił wilk razy kilka — 1927 r. Sztuka wymyślania 1927 r. Skarbiec myśliwego 1927 r. Bajki 1927 r. W Puszczy 1928 r. Żywoty Drzew 1929 r. Moje Przygody łowieckie 1929 r. oraz następujące książki dla dzieci: Baśń o Ziemnych Ludkach — 1913 r. W zbożu, opowieść o polnych szczurkach — 1925 r. Opowieść o Janku Kominiarczyku i o dymiącym piecu Króla Stasia — 1925 r.

Z Redakcją „Ech Leśnych” łączyły zmarłego pisarza stosunki bardzo bliskiej współpracy, tem droższej, że bezinteresownej i płynącej z sentymentu do pisma, które, jak mawiał, serdecznie pokochał. Nie szczędził mu też swych uwag i rad łowieckich i nie brakło na łamach „Ech Leśnych” jego mistrzowskich nowel, w których zwierz czuje i drzewa żyją, a wiersz każdy, skąpany w słońcu, tchnie najczystszą poezją i prawdą.

Ze smutkiem głębokim i wzruszeniem żegnamy Go dziś wszyscy w ciszy i skupieniu, by nie spłoszyć uśmiechu, z którym szedł do nas przez życie.

Leonard Chociłowski

Etola pani Oktawji

Posiedzenie Zarządu Towarzystwa Popierania Ogrodu Zoologicznego w Solcu, któremu patronowała pani Oktawja było tego dnia wyjątkowo liczne i w eleganckiem mieszkaniu państwa Wyrwiczów zjawiły się nawet takie osoby, o których gospodarze zdążyli już zapomnieć, nie widząc ich na żadnem z zebrań.

Pani Oktawji, jako przewodniczącej T-wa Popierania, na widok przepełnionego salonu rosło serce. Uśmiechała się też wdzięcznie do męża, który miał w tem pewną zasługę, bo sporządził piękny afisz z wizerunkami różnych zwierzątek i wzniosłą maksymę: „Nam nic — wszystko dla nich".

— Świat się kończy! — zdumiewała się raz po raz pani Oktawja, witając wchodzącą do salonu jakąś nową znajomą, niespotykaną od szeregu miesięcy.

— Dobrze, że przyszłaś, maleńka — mówiła do innych. — Mamy dziś do omówienia bardzo ważne sprawy i wszyscy członkowie naszego Towarzystwa muszą jak jeden mąż stawić się na balu, aby dostarczyć środków biednemu Ogrodowi Zoologicznemu. Czy wiesz, do czego już doszło?... Dyrektor Ogrodu, chcąc zakupić niedawno nową klatkę dla papużek musiał pożyczyć na to prywatnie od...

Znane nazwisko wysokiego urzędnika, trudniącego się pobocznie lichwą, pani Oktawja wypowiedziała szeptem, wywołując żywe oburzenie przyjaciółki. Niebawem jednak zmieniła temat rozmowy, chwaląc dobry gust przybyłej, która była ubrana w śliczną seledynową sukienkę z modnego krajowego perkaliku.

— Ach! — zawołała. — Przecież ty wyglądasz dziś jak marzenie. Ten kanarek jest wprost uroczy. A jaki łaskawy.

Żółty ptaszek był rzeczywiście bardzo miły. Siedząc na ramieniu swej pani, niby jasna plamka akwarelowa, nie bał się nikogo i niczego.

Było takich stworzonek w salonie więcej jeszcze, gdyż dzisiejsze zebranie T-wa Popierania miało charakter próby generalnej przed wielkim balem, który przewodnicząca p. Oktawja postanowiła za tydzień urządzić w salach soleckiego Kasyna wojskowego, aby dochodem zasilić trochę kasę dyrektora miejscowego zwierzyńca. Dla nadania tej zabawie jaknajwiększej oryginalności, każda z członkiń Towarzystwa zobowiązała się stawić ze swym ulubieńcem i różnorodnością upodobań w tym zakresie przeszła istotnie wszelkie oczekiwania.

Jedna z pań więc w torebce z pięknej skóry krokodylej przyniosła małego kotka sjamskiego. Na ramieniu drugiej skakała figlarna wiewióreczka, a inna jeszcze przypięła sobie do sukni ponsową różę, na której siedział wychodowany przez ową właścicielkę z jajeczka zgrabny motyl — Paź królowej.

— Pofrunie, czy nie pofrunie — zastanawiał się radca Wyrwicz, muskając delikatnie palcem jego skrzydełka.

Paź królowej jednak nigdzie nie pofrunął, gdyż pochłonięty był całkowicie wysysaniem z róży słodkiego nektaru. Czynił zresztą to samo, co jego pani, która również poczęła się raczyć kawą z likierem, podając jednocześnie wesołej wiewióreczce swej sąsiadki kawałek biszkopta.

Pani Oktawja chciała już zagaić obrady nad programem balu, ale co chwila przerywał jej dzwonek, gdyż do salonu państwa Wyrwiczów przybywali wciąż jeszcze nowi goście. Jedna z dam, która zjawiła się teraz, przyniosła parę ulubieńców zupełnie niezwykłych, a mianowicie zieloną jaszczurkę i małego zaskrońca. Jaszczurka siedziała na kapeluszu swej pani, a wężyk obwinął się jej wkoło dłoni, niby misterna bransoletka. Niektóre panie trochę się wystraszyły tych zwierzątek, ale zapomniały o nich wprędce, gdyż ogólną sensację spowodowało przybycie burmistrza wraz z żoną, która nie przyniosła, jak się okazało, żadnego żywego stworzenia. Miała zato przepyszną suknię wieczorową i strojną etolę z jakiegoś miękkiego, zdobistego futerka.



— Obawiam się, że będzie ci za gorąco, moja droga — zauważyła słodziutko pani Oktawja, z zazdrością spoglądając na piękną etolę. — Zrzuć więc futerko i powiedz nam czemu nie przyniosłaś swego ślicznego kotka sjamskiego.

Powiedziawszy to, zbladła z oburzenia, gdyż burmistrzowa, jakby umyślnie pragnąc podrażnić przyjaciółkę, pogładziła miłośnie etolę i... pani Oktawja zdumiała się, bowiem futerko poruszyło się nagle. Tuż ponad ramieniem eleganckiej damy podniosła się mała, płaska główka, para czarnych, bystrych ślepków rozejrzała się uważnie po salonie i „etola" spełznęła bezszelestnie na podłogę.

— Ba! Toż to wydra, panie dzieju — przeciągnął pan Wyrwicz, również zapalony myśliwy, jak i miłośnik przyrody. — No, no! Ładną niespodziankę sprawiła nam pani burmistrzowa.

Sensacja była istotnie niemała. W zapomnienie poszły odrazu kanarki, jaszczurki i motyle. Ulubienica burmistrzowej pobiła rekord i wszyscy wróżyli, że musi zdobyć pierwszą nagrodę na balu. Wydra przecież była wprost cudownie obłaskawiona i wdzięczyła się do każdego gościa, zbierając obfite datki w postaci kawałków ciastek i cukru, które chrupała chciwie, oblizując się różowym języczkiem. Znała przytem świetnie swe imię i zaledwie burmistrzowa zawołała: „Kasiu!" a już połyskliwe futerko ozdobiło jej ramiona.

Głośne oklaski były nagrodą za to posłuszeństwo, zrozumiałe niestety tylko dla ludzi. Zwierzątko, wręcz przeciwnie, przestraszyło się widocznie. Płaska główka podniosła się nerwowym ruchem, ale tym razem mały pyszczek otworzył się zlekka, szczerząc białe, drobne ząbki, ostre jak igiełki i rozległ się skowyt, dziwnie przejmujący, przypominający głos ptaka raczej niż czworonoga.

— Cicho, Kasiu! Cicho! — uspakajała swą ulubienicę pani burmistrzowa.

Ktoś z gości próbował ułagodzić wydrę większym kawałkiem ciastka, ale naraził się tylko na jeszcze groźniejsze wyszczerzenie ząbków i jeszcze więcej przenikliwy skowyt. Pani Oktawja dopiero przebłagała

gniew rozwydrzonej ulubienicy, przyniósłszy jej pełną miseczkę mleka.

Wydra wypiła je łapczywie, a radca Wyrwicz opowiedział tymczasem zebranym różne szczegóły życia tego zwierzątka, które znał, jak się okazało, doskonale.

Dowiedziały się więc członkonie Towarzystwa Popierania, że wydra żyje w całej Europie, jak również w północnej i środkowej Azji, że głównem miejscem jej pobytu są pobrzeża jezior, a więcej jeszcze rzek, tych zwłaszcza, które przepływają przez okolice zabagnione i lesiste. Wówczas dopiero zauważono pewien drobny szczegół, co dotąd uszedł uwagi. Oto palce miękkich łapek wydry były połączone błoną skórną, dopomagającą jej najoczywiściej w pływaniu.

O sposobie żywienia się wydr na wolności też wszystko wiedział radca Wyrwicz.

Okazało się, że głównem ich pożywieniem są ryby, chociaż z braku ich drapieżne zwierzątka chętnie polują na szczury wodne, na żaby, wreszcie i raki, a gdy trudno jest o taką zdobycz, zadawalają się nawet czysto roślinnem pożywieniem. Dlatego też łatwo jest wyżywić je w niewoli, gdyż jedzą wówczas gotowane ziemniaki, marchew i inne jarzyny.

Pan Wyrwicz opowiadał to wszystko bardzo barwnie i słuchaczki nie znudziły się ani trochę. Kanarek tylko zasnął na ramieniu swej pani, a wiewiórka wślizgnęła się znów do rękawa swej pani i w zacisznej tej kryjówce również zadrzemała spokojnie. A właścicielki zwierzątek dalej słuchały o norach, jakie wygrzebują sobie wydry nad brzegami wód. Nory te zawsze wysłane są suchą trawą i mają dwa otwory, z których jeden znajduje się pod wodą, a drugi na lądzie. Samica rodzi w owej kryjówce trzy do czterech małych, do których jest bardzo przywiązana. Trzyma je też przy sobie długo i w razie niebezpieczeństwa broni swego potomstwa zaciekle. Młoda wydra po schwytaniu łatwo się oswaja i uczy szybko różnych sztuczek, jak naprzykład chwytania ryb w rzece czy stawie i przynoszenia ich panu.

. . . .

Do późna zasiedzieli się tego dnia goście państwa Wyrwiczów, ale program balu został ustalony w szczegółach najdrobniejszych i wreszcie wszyscy się rozeszli, obiecując sobie wiele po wspaniale się zapowiadającej uroczystości.

A pani Oktawja długo potem jeszcze siedziała w salonie i ani myślała udać się na spoczynek, chociaż północ już dochodziła. Przeciągnęło się to tak dziwnie, że pan Wyrwicz zaniepokoił się nieco.

— Czy ty masz jakie zmartwienie? — spytał.

— Och, mam — westchnęła smętnie.

Radca był człowiekiem domyślnym.

— Zdaje mi się, że moja pani też pragnęłaby hodować taką malutką, grzeczną wydrę, jaką ma pani burmistrzowa. No, nie trap się, kochanie. To da się zrobić. Zaraz jutro pomówię z nadleśniczym okolicznym. Wiesz przecież, że przyjaźnię się z nim oddawna. Zobaczysz, że dostarczy nam wydrę, skoro poproszę go o to.

I, jako że był człowiekiem praktycznym, zaraz począł rozważać, gdzie możnaby umieścić przyszłą ulubienicę żony. Łazienka nada się na ten cel doskonale. Młoda wydra będzie się narazie uczyła pływać w wannie. Potem radca każe postawić dla niej w ogródku starą balję, do której trzeba będzie tylko przeprowadzić rurę wprost od studni.

Ręce zacierał z radości na samą myśl, jaką przyjemność będą mieli oboje, to też zdziwił się niemile, gdy w pewnej chwili pani Oktawja wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Drwisz ze mnie? — spytał z wyrzutem.

A miłośniczka przyrody oświadczyła mu wówczas, zanosząc się od śmiechu.

— No, oczywiście! Czyż ty nie rozumiesz, głuptasku, że ja chcę mieć etolę... prawdziwą?

Jerzy Marjusz Taylor



ROZMAITOŚCI

WZOROWE OGRODY ZOOLOGICZNE.

Do niedawna panowało w świecie naukowym przekonanie, że zwierzęta tropikalne, przeniesione do naszego północnego klimatu i chowane w ogrodach zoologicznych muszą być trzymane w zimie w zamkniętych, silnie ogrzewanych budynkach, aby je ochronić od zimna i zmian temperatury. Nowsze doświadczenia wykazały jednak, że wszystkie zwierzęta południowe, nie wyłączając małp i gadów znoszą bardzo dobrze zimno, jeżeli mają dostateczny dopływ światła i świeżego powietrza. Na takich zasadach sławny Hagenbeck urządził sławny swój ogród zoologiczny w Stellingen pod Hamburgiem, gdzie publiczność po raz pierwszy podziwiała małe lwięta bawiące się swobodnie na śniegu. Dziś zasady te zjednały sobie powszechne uznanie. Zastosowano je w jaknajszerszym zakresie w nowych pomieszczeniach dla zwierząt w angielskim ogrodzie zoologicznym, gdzie przedewszystkiem starano się o zapewnienie zwierzętom doskonałych warunków hygienicznych. Wszystkie pomieszczenia są otwarte i ogrzewane od spodu, tak, że zwierzę leży zawsze na suchem i ciepłem podłożu. Szerokie zastosowanie znalazły tu szyby ze szkła vita, przepuszczające promienie ultrafioletowe, przekonano się bowiem, że promienie te wpływają bardzo korzystnie na zdrowie zwierząt. W takich warunkach nawet małpy, które dotychczas zawsze prędzej czy później zapadały na gruźlicę, gdy na zimę bywały zamykane w ciesnych klatkach i w surowym klimacie północnym, czują się doskonale.

ŻYCIE ZWIERZYNY W LIPCU

J e l e ń w lipcowe upały chętnie tarza się w ulubionych kałużach, chłodząc się i chroniąc przed dokuczliwemi owadami. Ma już wieńce twarde i oczemchane. Łanie z cielętami trzymają się gęstwin.

U s a r n w połowie miesiąca zaczyna się czas rui. Zazdrość doprowadza nieraz rywali do zażartych walk.

L o c h y z warchlakami przebywają w zwartych lasach. Stary dzik poczyna się zbliżać do trzody.

Wkońcu lipca młode w i l c z k i dorastają wielkości lisa. Gdy się oddalają od gniazda wilczyca zwołuje je wyciem.

L i s z k a wywodzi lisięta w zboża i wprawia je do myszkowania.

W drugiej połowie miesiąca zaczyna się ucieczka b o r s u k ó w. Młode borsuczyce ciekają się wcześniej, niż stare.

Trzeci miot zajęczy (3 — 4 zajączków). Z a j ą c e — do czasu żniw — przebywają w zbożach.

G ł u s z y c e zmieniają upierzenie. Stare koguty w końcu miesiąca przestają pierzyć się i przenoszą się z gęstwin na jagodniaki.

Stadka młodych c i e t r z e w i trzymają się w gęstych trawach wystawionych na działanie słońca. Żer ich stanowią nasionka roślinne i owady.

K u r o p a t w y z nastaniem żniw przenoszą się ze zbóż w okopowizny.

W połowie lipca młode kuropatewki („widłówki") tracą środkowe sterówki w ogonie.

KONKURS „ECH LEŚNYCH"

LAUREACI NAGRODY FIRMY „ROBERT ZIEGLER W WASZAWIE".— KTO Z GAJOWYCH ZDOBYŁ NAGRODY? — JAKIE SĄ CELE KONKURSU?

„Echa Leśne" niejednokrotnie podawały do wiadomości ogółu Czytelników o konkursie z 12 nagrodami dla zasłużonych, wytrwałych gajowych. Znana powszechnie i zasłużona firma broni i amunicji „Robert Ziegler w Warszawie" ofiarowała na ten konkurs 12 nagród po 200 zł. t. zn. sumę 2.400 zł. (patrz nr. 4, 29 r.).

Komisja Konkursowa po rozpatrzeniu wniosków na kandydatów stosownie do wymagań konkursu wyznaczyła dotąd sześć nagród, podając przytem szczegóły tyczące konkursu w nr. 4 i 10 (1929 r.) oraz w n-rze 3 b. r.

Nagrody zostały przyznane:

1) Za miesiąc styczeń r. b. — gajowemu Jurze Moczerniakowi, poza konkursem, zgodnie z intencją ofiarodawcy (patrz „Echa Leśne" nr. 2, 1929, str. 9).

2) Za miesiąc luty — gajowemu Nadleśnictwa Brzeziny, członkowi Oddziału Łódzkiego Zw. Zaw. Leśników: Michałowi Jacakowi.

3) Za miesiąc marzec b. r. — gajowemu zarządu lasów prywatnych „Pobocz", członkowi Oddziału Złoczowskiego Z. Z. L.: Cyprjanowi Stolarczukowi.

4) Za miesiąc kwiecień b. r. — gajowemu tychże samych lasów prywatnych „Pobocz" i członkowi tego oddziału: Andrzejowi Stolarczukowi.

5) Za miesiąc maj b. r. — starszemu gajowemu Nadleśnictwa Hażlach, członkowi Oddziału Śląskiego Z. Z. L.: Franciszkowi Riegerowi.

6) Za miesiąc czerwiec b. r. — gajowemu Nadleśnictwa Góry, członkowi Oddziału Kujawsko-Mazowieckiego Z. Z. L.: Franciszkowi Godlewskiemu.

Obecnie wyszczególniamy nazwiska sześciu pozostałych laureatów:

1) Gajowy Nadleśnictwa Lubień, członek Oddziału Piotrkowskiego, — Roman Węgrzycki.

2) Gajowy Nadleśnictwa Snochowice, członek Oddziału Radomskiego, — Jan Bodzioch.

3) Gajowy Nadleśnictwa Snochowice, członek Oddz. Radomskiego, — Karol Dudkiewicz.

4) Gajowy Nadleśnictwa Druskienickiego, członek Oddz. Wileńskiego, — Tadeusz Bura.

5) Gajowy Nadleśnictwa Ustroń, członek Oddziału Śląskiego — St. gaj. Antoni Gazurek.

6) Gajowy Nadleśnictwa Lubochnia, członek Oddziału Piotrkowskiego — Wincenty Piotrkowski.

W skład Komisji Konkursowej, która przyznała powyższe nagrody weszli P. P. Wiceprezes Z. Z. L. insp. M. Nagabczyński, i członkowie Prezydjum Z. Z. L.: Radca Ministerjalny Wł. Barański, Insp. inż. Trzaskowski oraz Red. L. Chocîłowski. Ze strony fundatorów firmy „Robert Ziegler", brał udział w Komisji p. W. Zagoździński.

Należy podkreślić szlachetne intencje firmy „Robert Ziegler", która pobudzona wzmiankami „Z niwy leśnej" w naszem czasopiśmie, wyznaczyła fundusze na 12 nagród konkursowych dla zasłużonych gajowych. Jest to czyn w istocie niezwykle godny podkreślenia. Laureci mają obecnie za moralny obowiązek świecić przykładem wśród gajowych i innych podnosić do wyżyn odpowiedzialnej pracy tak w obronie zwierzostanu i tępieniu kłusownictwa jak i w wytrwałem pełnieniu powierzonych im wszystkich czynności.

Niewątpliwie rzesza gajowych, których w tym konkursie nagrody ominęły nie uważają tego za niedocenienie ich wartości w służbie. Przeciwnie, społeczeństwo, zaznajamiające się za przyczyną „Ech Leśnych" z pracą gajowych na niwie leśnej, coraz więcej zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele gajowym zawdzięcza, to też niewątpliwie w przyszłości, da temu znowu wyraz przez ogłoszenie w „Echach Leśnych" podobnego konkursu, co zainicjonowany przez firmę „Robert Ziegler". Nikt więc z zainteresowanych nie powinien się zniechęcić lecz dążyć nadal do szlachetnego współzawodnictwa i tem większego oddania się służbie gajowego gdyż, jak przedtem pisaliśmy tak i teraz powiedzieć można, że rzetelna praca zawsze przynosi owoce, zasługi i nagrodę ze strony czujnego społeczeństwa.

W dalszym ciągu w „Echach Leśnych" podawać będziemy życiorysy i fotografje nagrodzonych w ostatnim konkursie.

Wypłata przyznanych nagród nastąpi za pośrednictwem właściwych Oddziałów Związku Leśników.

LAUREAT „KONKURSU DLA GAJOWYCH"



St. gajowy Edmund Rieger

Starszy gaj. Franciszek Rieger jest członkiem Z. Z. L. oddz. Cieszyn, koło Hażlach. Hodowcą zwierzyny jest z zamiłowania, a świadczy o tem następujący fakt. Kiedy w czasie przewrotu na Śląsku w 1918 r. zwierzyna łowna uległa prawie zupełnemu zniszczeniu, na polowaniu w lesie Kostkowskim w 1922 r. ubito ogółem 3 zające. Dzięki zabiegom i opiece st. gajowego Riegera stan zwierzyny poprawiał się z roku na rok do tego stopnia, że w dniu 28 listopada 1927 r. ubito na polowaniu reprezentacyjnem, na tym że samym obszarze 22 bażantów kogutów i 84 zajęcy, w roku zaś 1928 w dniu 17.XII — 44 bażantów kogutów i 93 zające.

Zdobył sobie imię tępiciela kłusowników. W kwietniu 1924 r. w czasie pełnienia służby w rewirze Kostkowskim napadnięty był st. gajowy Rieger przez dwuch kłusowników, Andrzeja i Adama Kajzarów, z gminy Zamarsk i otrzymał strzał śrutowy na odległości 15 kroków w bok oraz ramię, skutkiem czego, przez przeciąg wielu tygodni walczył między życiem a śmiercią w szpitalu cieszyńskim. (Kłusownicy Adam i Andrzej Kajzarowie zasądzeni zostali przez Sąd Okr. w Cieszynie: pierwszy, na 1½roku, drugi zaś na 6 miesięcy więzienia).

Zasłużony laureat pozostaje w służbie w Dobrach b. Komory Cieszyńskiej od dnia 1.IX 1899 do dnia dzisiejszego i spełnia swoje obowiązki wzorowo.

NASI NAJMŁODSI



Marychna „Nadleśniczanka” trenuje się zapamiętale w krokieta. Zapewne przygotowuje się do międzynarodowych konkursów



Boguś jest też myśliwym i twierdzi, że strzela celnie jak tatuś, — chociaż nie łatwo jest, tatusiu, strzelać z procy!.. Prawda?



Mała Zosia zaczęła swe gospodarstwo od hodowli kur



...Czasem nawet kury stanowią w życiu przeszkodę nie do przezwyciężenia!

PAN PREZYDENT W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

W dniu 31 maja r. b. miał zaszczyt personel administracji lasów państwowych Nadleśnictwa Kampinos witać wspólnie z miejscowem społeczeństwem Pana Prezydenta z okazji Jego podróży po ziemiach województwa warszawskiego.

Przy oryginalnie ze słomy skonstruowanej bramie, na której rozmieszczono emblemata wsi polskiej oraz napis, ustawiły się organizacje miejscowe ze sztandarami oraz straż leśna z Nadleśniczym p. Richterem i leśniczym p. Jezierskim. Wśród gromkich okrzyków zajechał o godz. 16 Pan Prezydent przed bramę: chleb i sól wręczył Mu miejscowy obywatel, powstaniec z 1863 roku. Po mowach powitalnych, wygłoszonych przez miejscowego kierownika szkoły oraz p. Wołowską, (znaną działaczkę społeczną, właścicielkę historycznego pałacyku w Kampinosie, gdzie mieszczą się obecnie kolonje letnie dla uczenic jej seminarjum), przeszedł Pan Prezydent w otoczeniu świty na taras skąd oglądał malowniczą panoramę Puszczy Kampinowskiej, słuchając wyjaśnień inspektora lasów państwowych p. inż. Drapelli o byłym i obecnym stanie lasów Nadleśnictw Kromnów i Kampinos, w skład których wchodzi tak zwana puszcza Kampinowska o powierzchni około 10.000 ha. Inspektor p. Drapella wspomniał o dewastacyjnej gospodarce okupantów podczas wojny światowej, o obecnym sposobie prowadzenia gospodarki leśnej, jak uprawach, eksploatacji, przeróbce materjałów na miejscu w tartaku Zamczysko, a wreszcie o samej rentowności; nadmienił również o stanie zwierzyny łownej, który po zupełnem wytępieniu podczas wojny, z roku na rok powoli wzrasta.

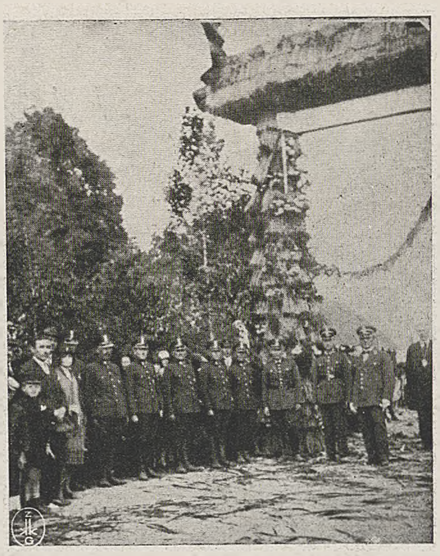
Żegnany serdecznemi wyrazami hołdu odjechał Pan Prezydent, po półgodzinnym pobycie w dworku p. Wołowskiej, w dalszą podróż.

PAN MINISTER ROLNICTWA W LASACH ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

W dniach 18 i 19 maja Pan Minister Rolnictwa Dr. Leon Janta Połczyński w towarzystwie PP. Dyrektora Lasów Państwowych, Adama Loreta, Dyrektora Dep. Roln. Stefana Królińskiego oraz Sekretarza Min. Rolnictwa Jana Żukotyńskiego przeprowadził lustrację lasów i majątków państwowych na Śląsku Cieszyńskim.

W pierwszym dniu swego pobytu na Śląsku, Pan Minister zwiedził leśnictwo Dzięgielów, Nadleśnictwa Ustroń, następnie tartak w Ustroniu, pozatem leśnictwo Zapowiedź, Nadleśnictwa Istebna, gdzie obejrzał drzewostany, w których przeprowadza się trzebież, jak również dokonał lustracji upraw. Tego samego dnia po południu Pan Minister zwiedził lasy, położone w dolinie Białej Wisełki, należące do Nadleśnictwa Wisła. Przy tej sposobności Pan Minster zapoznał się ze sposobem prowadzenia cięć. Również w Nadleśnictwie Wisła Pan Minister zwiedził wylęgarnię pstrągów.

W drugim dniu Pan Minister Rolnictwa zwiedził założoną przed dwoma laty w Nadleśnictwie Hażlach bażantarnię. Pan Minister zwiedził również folwark państwowy w Kostkowicach i gospodarstwo stawowe w Dębowcu. W tem gospodarstwie zapoznał się z planami i wykonaniem meljoracji.



Brama triumfalna w Kampinosie, wybudowana na powitanie Pana Prezydenta

Poza lustracją lasów i majątków na Śląsku Cieszyńskim, Pan Minister zetknął się z przedstawicielami organizacyj rolniczych, jak również, zwiedził kilka instytucyj rolniczych w okolicach Cieszyna.

RANNY NA POSTERUNKU

Przy zalesianiu nieużytków gromadzkich wsi Korzecko pow. Kieleckiego został ranny ostatnio przez jednego z włościan gajowy nadl. państw. Kielce, Antoni Kuchta, delegowany przez nadleśnictwo celem wykonywania nadzoru nad robotami.

Robotników dostarczali bezpłatnie właściciele wspólnoty i jak zwykle w takich wypadkach robotnicy ci, przeważnie miejscowi gospodarze, pracowali niechętnie i leniwie, utrzymywani przy pracy jedynie dzięki energji nadzorującego. Jeden z nich Jan Pawłowski po zwróceniu mu uwagi przez gajowego zachował się arogancko i doprowadził do ostrej wymiany zdań, po której napadł z tyłu na odchodzącego gajowego i zadał mu cios motyką w głowę. Cios był silny lecz szczęśliwie osunął się po czaszce, rozrywając jedynie ciało i naczynia krwionośne na skroni. Zalanego krwią gajowego odwieziono do szpitala do Kielc, sprawca zaś zbiegł w niewiadomym kierunku. Śledztwo w toku.

Komisja Rolna Sejmiku Kieleckiego na skutek przedstawienia Komisarza Ochr. Las. wystąpiła z wnioskiem do Wydział. Powiatowego o przyznanie rannemu gajowemu Antoniemu Kuchcie za gorliwe spełnianie swych obowiązków, nagrody pieniężnej w kwocie 100 złotych.

St. P.

ZAPOTRZEBOWANIE NA PRAKTYKANTÓW WAKACYJNYCH

Koło Leśników stud. S. G. G. W. przedsięwzięło akcję celem uzyskania odpowiedniej ilości praktyk wakacyjnych, by umożliwić studentom-leśnikom zapoznanie się praktyczne ze swym przyszłym warsztatem pracy, oraz aby dać możność niejednokrotnie, zdobycia funduszu na studja w przyszłym roku akademickim.

W związku z tą akcją popieramy na łamach naszego czasopisma gorącą prośbę Koła Leśników Słuch. Wydz. Leś. S. G. G. W. w Warszawie (ul. Hoża 74) skierowaną do właścicieli i administratorów lasów o przysyłanie zapotrzebowania na praktykantów wakacyjnych do tegoż Koła.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. ALBIN PRZEWŁÓCKI

W maju r. b. zakończył swą pielgrzymkę życiową, w kwiecie lat, pełen młodzieńczego porywu, ś. p. gajowy Albin Przewłócki.

Przedwcześnie, tragicznie zmarły ś. p. Przewłócki, członek Koła Smorgońskiego Zw. Zaw. Leśników należał do grona tych ideowych pionerów i szermierzy leśnictwa w pojęciu których las, jako cząstka flory, jest najidealniejszem i najwspanialszem dziełem Wszechmogącego Stwórcy. Urokiem i największą pociechą w czasie wykonywania ciężkiej i odpowiedzianej pracy zawodowej były Zmarłemu, zarówno obchód, ostatnio, pieczy jego w leśnictwie Wiszniewskiem powierzony, jak też prastare za Wilją leżące moczary Wojniałgowskie, czy bory Krewskie, okalające tajemnicze i pełne legendernej grozy ruiny starego zamczyska Kiejstuta.

Zalety charakteru, uczciwość i karność ś. p. zmarłego oceniali jego przełożeni, tak bezpośredni, p. leśniczy W. Młodzianowski, jak i pośredni, p. Nadleśniczy inż. Edward Kubok, dzięki którym zmarły od roku 1924 szybko awansował, a po ukończeniu kursu dla gajowych, został mianowany z zastrzeżeniem usuwalności.

Śmierć nieoczekiwana, wyrwała z wielkiej rodziny leśników jeszcze jedne istnienie.

Cześć Jego pamięci!

B. Zmitrowicz



Ś. p. Albin Przewłócki

WŚRÓD KSIĄŻEK

Herminja Naglerowa: Zawalidroga. Warszawa. Wydawnictwo J. Mortkowicza

Talent Naglerowej już przed kilku laty zwrócił na siebie powszechną uwagę dwoma tomami nowel, „Motyw Księżyca" i „Matowa Kresa". Oryginalne motywy utworów i oryginalne ich traktowanie, a przedewszystkiem ich styl zapowiadały w autorce niezwykłą indywidualność artystyczną. Styl to własny, daleki w każdem zdaniu i układzie od szablonu, wzrokiem swym i słuchem nadwrażliwy, gwałtowny, wybuchowy, a przytem kierunku, w każdej ćwierci sekundy, świadomy. Jest też ten styl przejawem nie wyłącznie talentu, ale ścisłej pracy naukowej.

Autorka była słuchaczką wydziału filozoficznego uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie i w czasie studjów poznała, przeniknęła na wskroś i opanowała materjał językowy, językowe tworzywo. Tak każde słowo utworu stało się barwą i dźwiękiem, maluje i gra pełnią swej natury. Myśl nie wybiega poza ramy obrazu i harmonijnemi akordami wiąże się w melodje soczystej, jednolitej, żywej prozy.

Z postępem czasu pogłębiła się analiza postaci utworów Naglerowej, a tło rozszerzyło się perspektywami idei. W świeżo wydanej powieści „Zawalidroga" suggestjonuje czytelnika olśniewająca, wibrująca jak krew, malarskość powieści.

Taki naprzykład urywek nastroju jazdy studenta Franka, bohatera powieści, w zapadłym kącie wschodniej Małopolski.

...„Konie szły na moście noga za nogą. Niebieskie skrzydła rzeki rozplotły się w obie strony, od niedalekiego wzgórza zabielił się klasztor Bernadynów i szczytem wieży, jak ostrem piórem pisał po niebie".

Albo:

...„Kurz na wargach miał ostry smak chininy i sklejał usta milczeniem. Trzeba było udawać uważne patrzenie wgłąb brudnych żydowskich zaułków, żeby ekonom nie schwycił wzroku i nie poznał całej bezradności cierpienia. Bruk miasta warczał już i zagłuszał rewelacje ekonoma".

W przeżycia Franka z trywialną atmosferą zajazdu mięszają się echa postronnych żalów ludności.

...„Franek wpadł w kotłowisko oddechów i głośnych, niemal wykrzykiwanych dyskusyj. Nie odrazu mógł się rozerwać w kontrowersji zdań. Ale już dosłyszał coś o parcelacji, pożyczce, spirytusie, podatkach. Ktoś najgłośniej i na chwilę jakby samotnie mówił:

— Tłomaczę, — panie starosto, rozpuściliście chłopa. Jest gorzej, niż za Austrji. Teraz chłop, rusiński chłop górą, a przecież to my podtrzymujemy polskość.

— Ta ich warszawska, psia krew, polityka! — wyszarpnął się ktoś namiętnym basem. — Zparszejemy, pójdziemy z torbami, to se tu zrobią Ukraine!"



Herminja Naglerowa, autorka świetnie napisanej powieści p. t. „Zawalidroga"

Troskę wyrażoną tak bezpośredniem słowem, prostaczem a płomiennem, mogło zrodzić tylko natchnienie, natchnienie serca.

Treść książki? Obrazy wsi i życia towarzyskiego Warszawy? Romanse matki i romanse ojca Franka? Psychologja głównych aktorów powieści i charakterystyka epizodycznych jej sylwet? Wszystko w przedstawieniu wrze, kipi wrzątkiem wyobraźni i nasuwa ciekawe reflekcje na zagadnienia narodowe, społeczne, moralne i artystyczne. Rozległe są myślowe horyzonty powieści „Zawalidroga" wyjątkowo pięknego dzieła.

Antoni Wysocki



Eustachy Czekalski, autor „Szerokiego Dunaju"

Eustachy Czekalski: „Szeroki Dunaj"; powieść; Warszawa, Nakł. księgarni F. Hoesicka, cena 7 zł.

Wśród książek, jakie w ostatnich czasach spotkały się z uznaniem krytyków i zainteresowaniem czytelników, wymienić należy powieść Eustachego Czekalskiego p. t. „Szeroki Dunaj". Autor znany jest z zaszczytnego dorobku literackiego, dość wymienić jego „Proste drogi". W „Szerokim Dunaju" znajdujemy odbicie warszawskiego Starego Miasta, którego nurtem toczy się akcja zwarta, jędrna i ciekawa. Któż nie zna Starego Miasta w Warszawie? To kuźnia rzemieślniczego i małomieszczańskiego życia jakiemu patronują Kiliński w historji zaś Prus i Kraszewski w literaturze. Z tego tła tradycji, z tych wąskich staromiejskich uliczek, wysnuł Czekalski swą powieść, patrząc na rzemieślnika, jak na godnego reprezentanta jego zawodu, i, Polaka, odpierającego dzielnie fale rusyfikacji, w czasach nie tak odległych. W powieści swej złączył autor w sposób znakomity plastykę bohaterów z radością ich swoistego życia. W typach, które przedstawił jest żywa prawda, w stylu zwartość przedniego gatunku beletrystycznego, a w fabule obok szczerego sentymentu, do wcipny humor, co sprawia, że „Szeroki Dunaj" czyta się łatwo, wartko, i przyjemnie. Pogodną tę książkę polecamy naszym czytelnikom.

J. S.

OSTATNIE PRZEKŁADY CUDZOZIEMSKIE „W PUSZCZY" J. EJSMONDA

W najbliższych dniach ukaże się w Paryżu książkowe wydanie „W Puszczy" Juljana Ejsmonda w przekładzie francuskim Franka L. Schoella (znakomitego tłomacza Reymonta) oraz p. M. Heinzel.

Przekłady poszczególnych opowieści tej książki na francuski, niemiecki, angielski, czeski i holenderski podaje w ostatnich czasach kilkanaście pism cudzoziemskich.

Wydawnictwo „Cahier polonais" drukuje przekład „Kary", „Revue de la Croix Rouge" — „Dzieje dębu", „Chasseur français" i „St. Hubert Club" — „Matkę", „Miłość i śmierć", „Ostatni żubr". Niemiecki tygodnik „Naturschutz" przynosi przekład „Matki", a w numerze ostatnim „Miłość i śmierć". „Prager Presse" daje „Serce zajęcze" i „Miłość i śmierć", pozatem przekłady opowieści „W puszczy" drukują „Deutsche Rundschau", „Ostdeutsche Morgenspost", „Ost-Express" i „Allensteinerzeitung". Wszystkich niemieckich przekładów dokonał dr. W. Christiani.

Ostatni zeszyt „Poland" przynosi angielski przekład „W puszczy" p. t. „Within a Red Circle", dokonany przez p. Żuk Skarszewską, świetną tłomaczkę „Sobola i panny", która przełożyła całość opowiadań „W puszczy".

Nad przekładem holenderskim całości pracuje J. Gompers, który ogłasza w najpoczytniejszem piśmie amsterdamskiem „Algemeen Handelsband" z dnia 24 maja tłomaczenie „Matki".

Na czeski przetłomaczyli „W puszczy" i „Żywoty drzew" Otto F. Babler i prof. B. Vydra („Śmierć choinki").



Autor w gościnie u zamożnego Kirgiza

Pożegnanie jeziora

(Fragment z życia Wschodu).

Śród stepów rozległych południowej Azji, kędy od wieków stąpały po dziewiczych kobiercach przepysznych traw „kowylu"[1]) tabuny koni, stada owiec i wielbłądów, jest wielkie, o wybrzeżu zlekka falistem, jezioro „Isyk - kul". Woda jeziora — nieco słonawa, więc u brzegów nie dojrzysz ani nenufarów, ani tataraku, ani innej roślinności. Przy pierwszem tchnieniu wiosny, gdy w szmaragdową zieleń ustroją się brzegi jeziora, a roześmiane słońce igra z chmurami, stając z niemi w zawody, mienią się one przedziwnym wzorem, rzekłbyś — Bóg stworzył ramę, zdobiąc jezioro w ciśniowy aksamit.

Wówczas, w pewnej oddali jeziora, szerokim łukiem wyrastają, jak w bajce, dziesiątki szarych i białych jurt Kirgizów, a cichy dotąd step zaczyna żyć życiem prastarych nomadów.

Nic dotychczas nie mogło zmienić, jakby uświęconego wiekami, układu bytu tych koczowników.

Na świecie — to szalał wicher wojny, to upadały trony i powstawały inne formy życia ludów, to historja nielitościwie skreślała na mapie granice jednych państw, aby na ich miejsce stworzyć nowe. Nad jeziorem płynęło życie odmienne. Ciche, pogodne, niczem niezmącone, takie, jakiem było ono za czasów, gdy Chrystus po ziemi chodził. O świcie słońce, budząc się ze snu, kąpało w jego przejrzystej toni, tryskające mocą soczyste promienie.

Gdy znużony dzień dogasał, a schodząca szybkiemi krokami noc południowa, gwiaździstym całunem otulała układającą się na spoczynek ziemię, gdzieś, z odległych, krańców stepu, wynurzał się blady, obojętny na wszystko, księżyc. Płynął zwolna, majestątycznie, po tafli spokojnej wód jeziora tak, jak to czynić przywykł z dawien dawna.

Pokorni odwiecznemu prawu, Kirgizi jedni, w wieku sędziwym umierali, drudzy — przychodzili na świat.

Naraz gruchnęła straszna wieść. Ta ich ojczysta ziemia ma być im wydarta, i oddana innym ludziom, którzy przyjdą z dalekiej Europy.

Zaroiło się po jurtach od długich wschodnich chałatów „aksakałów".[2]) Rozprawiano długo nad tem, jak odwrócić nieszczęście. Wreszcie nadszedł dzień prawdziwej rozpaczy.

W samo południe, jak gdyby na dany znak, zaczęli się schodzić nad brzeg jeziora Kirgizi. Gdy zebrała się ich spora gromada, wystąpił naprzód starzec zgrzybiały, wzniósł do góry ręce, i zaczął mówić cicho, prawie szeptem:

— Przyszliśmy do ciebie, nasze jezioro, aby się z tobą pożegnać. W przeciągu wielu lat, ty byłeś świadkiem naszego szczęścia i naszej niedoli! Kąpiąc się w twych wodach, rośli i krzepli nasi synowie.

Starzec mówił z przejęciem, w natchnieniu głos jego potężniał, wreszcie wpadł w ekstazę i polała się improwizacja:

...i na tych, co przyjdą po nas, zlewaj swe łaski, Boże! Niech i oni składają Ci dary dziękczynne za ciche, spokojne życie!...

[1]) *„Kowal"* — rodzaj trawy, która rośnie w stepach na ziemiach nietkniętych pługiem od stworzenia świata. Trawa ta gdy kwitnie, wyrzuca piękny biały pióropusz.

[2]) *„aksakał"* — człowiek z długą siwą brodą, mędrzec.



Kobiety i dzieci koczowników



Jurty Kirgizów

Nagle opadły mu ręce, głowę pochylił, dłońmi zakrył twarz, i łkanie spazmatyczne przerwało ciszę. Z setki piersi ludzkich wybuchł płacz. Lecz dramat ten trwał tylko chwilę. Opanował się starzec.

...Nie wrócimy do ciebie nigdy, odchodzimy na zawsze. Pamięć jeno o tobie żyć będzie po wieki w pokoleniach naszych. Żegnaj więc nam jezioro ukochane!...

Cisza zapanowała taka, jaka bywa na cmentarzu, gdy trumnę opuszczają do grobu. Tłum zwolna zakołysał się i począł odchodzić od brzegu.

Był to pierwszy dzień smutku w życiu tych nomadów. *B. Zarzycki*

Wspomnienia o Władysławie Orkanie

Było to w Krakowie w czasach gimnazjalnego mundurka. Nam, uczniakom, przykazała c. k. władza żebrać po domach bliźnich o klamki, mosiężne moździerze i samowary, „dla dobra ojczyzny" — podczas gdy sami Austrjacy bez ceremonji zdzierali z kościołów miedziane dachy i dzwony, aby przetapić je na wojenne materjały. Na froncie galicyjskim zawsze działo się po staremu, to zn. „bez zmian", a jednak wszystkie gołębie z Placu Marjackiego gruchały do ucha spiżowego Adama, stojącego na rynku, że to tylko takie austrjackie gadanie...

W tych to więc czasach dogorywania austrjackich zapędów strategicznych, jeździliśmy urzędowo na wozach wojskowych za żebraniną iście komiczną, bo chyba tylko poto, aby doradzać czcigodnym mieszkańcom miasta, jak najlepiej ukryć miedziane i mosiężne przedmioty przed pożądliwem okiem c. k. patrjotów, którzy po naszych bezskutecznych prośbach stosowali przymusowe rewizje i rekwizycje. Wtedy to właśnie najprzyjemniejsze chwile spędzałem na pustym wozie, służącym nibyto za ładownie nigdy nie zebranych materjałów, w tak bowiem osobliwych warunkach, podczas dyżurów, przyszło mi po raz pierwszy czytać orkanowe „Drzewiej". Wóz wlókł się po przeróżnych ulicach, koledzy uganiali wesoło po domach, a ja z nosem w książce Orkana uczyłem się języka polskiego, składni, gramatyki i poznawałem styl literacki lepiej, niżby mi to umiał wbić w głowę z dwójami mój poczciwy belfer. Wstyd mi było szperać po spiżarniach i kuchniach, obrzydzenie we mnie wzbierało na widok łyżek aluminiowych, rondli i tłuczków, wolałem uciec od rzeczywistości w przeszłość inkszych utrapień, do tej ziemi orkanowych mocarzy, którzy nie wiedzieli nic o wojnie, wywodzącej się z niewinnych garnków, o preparowaniu śmiertelnych pocisków z bogobojnego, cichego dobra ludzkiego, o froncie wiecznie głodnym, karmiącym się w tych czasach boleścią...

Uczyć się wtedy nie chciało. Były rzeczy ważniejsze — bracia w Legjonach, chleb na kartki, spacery po mleko, hen, za miasto, bieda, niepewność jutra. Gdy zdzierano dach z kościoła św. Anny, chodziłem z rozpaczy „za labę" i bezczelnie przesiadywałem na przyległych plantach na ławce, z której mógłby mnie bylejaki profesor przechodzący, poderwać za uszy. Było mi wszystko jedno i tak Franciszkowi Józefowi uczerniłem atramentem na jego obrazie wąsy i brodę. Zdzierali Austrjacy dach z kościoła św. Anny, a ja próbowałem nie myśleć o tem chociaż zdawało mi się, że czynią to ze mną samym i drą duszę moją, jak okładkę pięknie białego zeszytu, który wprawdzie niezapisany, miałby jednak wiele do powiedzenia. I czytałem wtedy na ławce „Drzewiej" Orkana, słowo za słowem, zdanie za zdaniem, powoli, jak ten co zdecydował się płynąć łódką pod prąd. Ogarnęła mój umysł ta niezwykła książka nierychło i niespiesznie, lecz z tokiem codziennych wypadków szarych, monotonnych, a tragicznie strasznych, w miarę przyboru wrażeń, przywiązała mnie do siebie jakiemiś nićmi buntu i zacietrzewienia tak, że stała się dla mnie w tych czasach przyjaciółką nieodstępną. Czytałem ją w „ogonkach" przed piekarniami gdy trzeba było strudzoną kłopotami matkę zastąpić, czytałem ją w „budzie" pod ławką, podczas lekcyj, które nikogo nie obchodziły, a czytałem dlatego, aby o wszystkiem innem zapomnieć. W ten to sposób nauczyłem się wielu ustępów z „Drzewiej" na pamięć. Każde słowo w tej arcywspaniałej powieści — poemacie zdało się dla mnie być krzepkie, jak dąb, sięgający korzeniami głęboko w soczystą ziemię i konarami wrosły w zachwycające niebo. Trudna to była książka, nie zrozumiała odrazu, a jednak przykuwająca i jakże droga gdy się z nią po trzeciem przeczytaniu — rozstałem.

Nakład „Drzewiej" Orkana jest dawno wyczerpany. Warto to dziś przypomnieć wydawcom i wznowić nakład. Gdy ukaże się nowy nakład, choćby jutro, zakupię dziesięć egzemplarzy tej książki na imieniny, wszystkim ciotkom w podarunku, aby się poprawiły i nie dziczały tak przy „Dzikusce"... Radzę ten zbawienny sposób innym.

Chciałem tylko napisać w jaki sposób pokochałem Orkana zanim go, jako człowieka poznałem.

Było to dziesięć lat potem, po obronie Lwowa w 1918 — 20 roku, kiedy trze-

ba było wniknąć w życie prawdziwe, twardsze i znacznie trudniejsze od orkanowej książki i kiedy to ciężka, zmarznięta ziemia, w której kopałem pierwszy raz rów strzelecki w zimowy wieczór na Majerówce, zagrzebała na kilka lat wszelkie moje marzenia o nierzeczywistości i literaturze. Wyobrażałem sobie Orkana jako postać posągowego wzrostu, barczystą, wyniosłą, okazałą, godną kowala lub drwala, — kowalem był bowiem polskiej mowy, bliźniakiem Kochanowskiego, drwalem słów puszczańskich.

To też zdziwienie wzbudził we mnie niepomierne gdy ujrzałem jego czarną, niepozorną sylwetką za szeroką katedrą w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w marcu 1927 roku podczas składania mu hołdu za 25-lecie pracy literackiej. A jednak przemówił do mnie wonczas, jako człowiek niemniej głęboko, jak przed laty, gdym widział w nim potężnego autora-przyjaciela. Pamiętam, jak tamując wzruszenie w głosie, spojrzał po życzliwych twarzach i zatrzymał wzrok na matce.

— Nie dla mnie, panowie, te słowa wasze — powiedział. — Wszystko co posiadłem w życiu, zawdzięczam tylko mojej matce. Na podgórzu podkarpackiem, w Porębie wyrosła, i takim, jak mnie widzicie, wychowała dla tej ziemi. W maleńkości, kiedyś, brała mnie za rękę i opowiadała tak cudowne baśnie, że serce moje słyszało i czuło, jak wiatr śpiewa, jak to góry się mgławią i jak ziemią płynie w rzekach ludzka dola do wielkiego morza, w zaświaty. Nie dla mnie, panowie, te słowa wasze, lecz matce mojej za wszystko wdzięczność się należy, wasza i moja.

Zeszedł z katedry i ucałował spracowane ręce staruszki, gaździny w chuścinie wieśniaczej. Była to chwila przedziwnie uroczysta gdy do rąk matki Orkana chyliły się potem siwe głowy profesorów, togi, żakiety, fraki. Patrzyły na to ze ścian auli patrjalchalne portrety Matejki i — ciekawy tłum publiczności, zapełniający salę. Lecz chociaż w tej ważnej chwili dla Orkana wnikało społeczeństwo w piękno nastroju akademji, w głębię i szlachetność twórcy - człowieka, któż wiedział o prawdzie jego życia, komu przyszłoby do głowy, że aby zdobyć pieniądze na podróż z Poręby do Krakowa musiał on wtedy sprzedać krowę - żywicielkę. „Czcigodny jubilat", „znakomity autor",— jako człowiek, znajdował się poprostu w nędzy.

Patrząc w jego postać nad podziw skromną, starałem się w niej zrozumieć potęgę duszy pisarza. Miał istotnie coś w wyglądzie, co upodobniało go wielce do typu i charakteru jego twórczości. Był cały czarny, jak ptaszek boży, widziany w górze w sylwetce, a była w nim zarazem jakaś cichość pracowitej mrówki i skrzętność niestrudzonej pszczoły.

*

Odtąd rozmawiałem z nim nieraz. Ostatnie to były jego lata. Interesował się żywo młodym ruchem literackim w Krakowie, skupiającym się wonczas wokół „Gazety literackiej", czytał nasze książki, wiersze, chętnie poznawał autorów i wnikał w ich zainteresowania twórcze, jak przyjaciel. Specjalnie upodobał sobie z naszego grona ś. p. Marjana Sewiego, uzdolnionego poetę, zmarłego niedawno i tak przedwcześnie w jego wieku, na próchnicę kości. Nieraz zapraszał go do Poręby. Rozumiał go, bo sam był nieuleczalnie chory, bo sam, w miarę lat, coraz bardziej podupadł na zdrowiu.

„Serce kazało mu często z gór schodzić ku dolinom", a wtedy zawsze przebywał w Krakowie. Odwiedzaliśmy go wówczas z Witoldem Zechenterem w jego mieszkaniu przy ul. Smoleńsk. Były to uczty ducha, światoburcze spowiedzi, rady i porady. Złączony z tradycją literackiego Krakowa patrzył w przyszłość poczynań twórczych oczami „Młodej Polski", radby więc i dziś tak samo trzymać dłoń na pulsie podwawelskiego życia, zwiadywał się i wypytywał o nowiny ale gdy sam miał odpowiedzieć na pytania — zmilczał wszystko i kłonił głowę. Nie pasowało mu już pióro do schorzałego serca. Nie mógł tworzyć, jak dawniej.

Dziwny to był wogóle twórca, — nie miał bowiem w sobie ani trochę pozerstwa, jak to się zdarza u wielu pisarzy. Serdeczny, życzliwy, że aż wprost koleżeński odznaczał się czułą wrażliwością artysty i jakąś melancholją zadumy.

*

A jednak w tym filozofującym górnie poecie odzywał się wrodzony mu humor, nastrojony na swoistą nutę gawędziarską. Umiał mówić świetnie gwarą góralską, wszak sam był góralem, a jednak nigdy za to pochwał przyjąć nie chciał.

— Hej, Jędruś Galica, powiedziałby wam to lepiej! — mawiał.

Warto byłoby dziś, aby gen. Andrzej Galica, autor „Janosika", upamiętnił w edycji one orkanowe gawędy góralskie, tak charakterystyczne dla Podhala, dumne, ambitne i srodze komiczne, czerpane prosto z życia bogatej psychiki ludu podhalańskiego, a często przeżywane przez niego wspólnie z Orkanem i Feliksem Gwiżdżem na zjazdach, na zebraniach wyborczych, obradach i w „Gazecie Podhalańskiej". Są to opowieści o wybitnej plastyce słowa i treści, do krwi żywe i do łez wesołe, niestety, jako dziedzina literackich wartości, zaniedbane od czasów przebrzmienia „Skalnego Podhala" Tetmajera i wejścia na rynek zbytu kiepskich żartów i żydowskich „szmoncesów".

*

Ostatni raz, nie tak dawno, bo z końcem marca b. r. przepędziłem niepomnianny wieczór u p. Orkanów wraz z Arturem Schröderem i Alfredem Woycickim. Znaleźliśmy się w ich mieszkaniu w Krakowie przy ul. Bracka 1, w kamienicy sławnej z pochodu konika zwierzynieckiego, który obok niej największe zwykł wyprawiać harce, aby po nich następnie godnie wstąpić na rynek.

Był to przedziwny wieczór, potem zaczarowana noc, a potem — jakby seans, wywoływanie duchów. Orkan mówił nam o tych co pomarli, — o Żuławskim, koledze z 4 p. p. Legjonów, jak zachorował na tyfus, o genjalnym Zygmuncie Kisielewskim w tych smutnych czasach kiedy uległ pomieszaniu zmysłów i stawał przed kawiarnią Bisanca, żebrząc, — o Daniłowskim i jego audycji w Domu Plastyków, o Przybyszewskim, jak to z rozpaczy, że żona Kasprowicza opuściła, zajadał się ciastkami u Turlińskiego, o Reymoncie, o Żeromskim. W ciszy układały się jego słowa kiedy tak wspominał te dawne, pomarłe czasy, a nad naszemi głowami snuły się w kłębach dymu papierosów, cienie i obrazy, uśmiechy i żałobne smugi. O każdym z autorów prawił przypowieści nikomu nieznane i przywoływał z mroków przeszłości żywe ich postacie, jako je był widział i przeżywał — dla tradycji, tak dla tradycji, — niby nauczyciel, uczniom. Wiedział, że trzeba to, co nosił w pamięci ostawić pokoleniom i może zato kiedyś dodać siebie do tego łańcucha legend.

O swojej matce wspomniał, jako mu przyganiła pierwszą jego nowelę, usnutą na tle prawdziwego zdarzenia w Porębie, gdyż wielce zasmuciło ją to, że napisał właściwie — nieprawdę. — Przecież to nie było tak, Franek! — powiedziała mu ze smutkiem.

...I uśmiechnął się Orkan — dobra, kochana matka, jakże była zgorszona!

A potem przedstawił nam w charakterystycznej postaci polonusa z siwemi wąsami, Sewera, który mu mecenasował i wprowadził go w świat literatury: — „Czyń wszystko, co ja czynię!" — doradzał mu czcigodny autor „Nafty".

...Nie usłuchał go Orkan, przerósł wyniosłego Sewera o głowę choć sam mniejszy był od niego wzrostem!

I wreszcie cichym głosem przywołał na pamięć twarz Żeromskiego, jego spojrzenie surowe, głęboko wnikliwe i zacięcie jego milczących warg. — „W Zakopanem to było gdy przywołał mnie do siebie do wspólnej pracy społecznej w pierwszych dniach Polski wolnej i niepodległej!"...

Odszedł za Żeromskim w krainę cieni. Zeszli do grobu dwaj najlepsi styliści w których twórczości nie możnaby znaleźć żadnej skazy w składni językowej, dwaj znakomici pisarze.

Tej pamiętnej nocy gdy Orkan mówił o swych wspomnieniach snać wzruszenie osłabiło jego serce, pożegnał nas bowiem w pewnej chwili i wyszedł do drugiego pokoju.

— Muszę odpocząć nieco, — powiedział. Nawiedził go właściwie atak duszności.

A gdyśmy się żegnali i ucałowali serdecznie, wtenczas, po raz ostatni, życzyłem mu zdrowia dla pracy i literatury.

— To koniec! — odpowiedział i machnął ręką. Może przeczuwał.

Wracaliśmy z Schröderem tej nocy do domu, wśród ciszy starych murów krakowskich, pamiętających głośne czasy i ukrywających wiele nieznanych spowiedzi. Na pustych plantach czerniły się drzewa, a nad niemi błyszczał w poświacie księżyca nowy miedziany dach na kościele św. Anny.

*

Zmarło się wielkiemu poecie i pisarzowi, człowiekowi o świetnych myślach i kryształowej duszy. Serce jego przestało bić, tknięte paraliżem.

Po śmierci Orkana napisał *) jego sąsiad, przyjaciel, Feliks Gwiżd, poeta, te słowa:

...„Gdy na kilka dni przed nieprzeczuwanym chyba zgonem przybył z Poręby Wielkiej do Krakowa, opowiadał ze zdumieniem, że w małym sadzie na jego gazdostwie drzewka owocowe, tak bujnie zakwitły w tym roku, jak przed laty, przed wielu laty, gdy mu ktoś bardzo bliski, zmarł. Ono cosi to miało znaczyć.

Janusz Stępowski

---

*) Tygodnik Ilustr. nr. 22.



Zachodzące słońce nad jeziorem

WSKAZANIE

Kiedyś się życiu dała w lenno
Umiej-że znieść niewolę —
Gdy cię, jak jodłę niebopienną
Gnie wicher, hardość miej w swem czole!

Miej moc odgięcia i sproszczenia
Po każdej burzy, która-ć znęka —
Zdrowa bądź wiecznie ode rdzenia,
Choć kora w bruzdy chore spęka.

Postrach rzuć z chmur na ludzi - drwali,
Błękity zadziw swym wyrostem —
A gdy cię śmierć siekierą zwali,
Bądź ku wieczności mostem!...

W MŁODZIEŃCZYCH MOICH SNACH...

W młodzieńczych moich snach
Jest wszystko, co zachwyca...
Morza o cichych dnach,
Srebrzone od księżyca.

Doliny złotych niw,
Kraje, gdzie wieczną wiosną
Zboża, nie znając żniw,
Kwieciste w słońcu rosną.

W młodzieńczych moich snach
Jest świat, co zachwyt budzi —
Świat pełen szczęścia... Ach,
Szczęśliwych niema ludzi...

ŁĄKI I KWIATY MOJE

Popiołem powiał czas na łąki moje,
Już nie grają w słońcu tak radośnie,
Już nie zakwitną tak o wiośnie —
Łąki moje...

Przymrozem spalił czas kwiaty moje,
Przymrozem spalił młode pąki,
Popiołem z kwiatów mych powiał na łąki —
Łąki i kwiaty moje...

WŁADYSŁAW ORKAN

„Biały domek” w Warszawie

Przed kilku tygodniami dzienniki zamieściły wiadomość, że budynek kościoła polskiego w Petersburgu zamieniony został przez rząd bolszewicki na magazyn jakiejś kooperatywy spożywczej. Kościół ten, w którym liczna Kolonja polska znajdowała swą religijną pociechę, stracił swe dostojne przeznaczenie, podobnie jak większość na ziemiach kresowych, pozostałych pod władzą Zarządu Rad, kościołów katolickich, i setki czy tysiące cerkwi prawosławnych, rozsianych po szerokich przestrzeniach byłej carskiej Rosji. Niszczącej likwidacji, wraz z tą świątynią, ulega również grobowiec w podziemiach kościoła z trumną Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla Polski przed rozbiorami.

Po gwałcie trzeciego rozbioru, po przymusowej abdykacji Stanisława Augusta, wywiezieniu go przez ambasadora Repnina do Grodna, a następnie do Petersburga, zmarł tam ekskról, więzień, za panowania cara Pawła I-go, w samotności, z rozpoczą w sercu.

Czy kto zatroszczy się o przewiezienie jego prochów do rodzinnej ziemi, do odrodzonego po tylu klęskach państwa, do wolnej Warszawy, — niewiadomo. A przecież, mimo że uległ on obłudzie sąsiedniego, przemożnego mocarstwa, mimo chwiejności charakteru, i wielu win i błędów polityki, za jego panowania, Polska kształtowała się z państwa średniowiecznego w nowoczesne. A on sam, przy współudziale artystów, postawił ku chlubnej swego imienia pamięci, pomniki architektury, malarstwa, rzeźby.

„Biały domek” w parku łazienkowskim, jest wśród wielu monumentalnych budynków Warszawy, cudnym klejnotem piękna. Pałace wielkich panów, zabrane tytułem konfiskat przez zaborczy rząd carski i użytkowane w sposób barbarzyński, są od czasu niepodległości państwa z trudem, talentem i ofiarnym nakładem kosztów finansowych, podobnie jak budynki Zamku i Domu Staszica, powracane swej pierwotnej, szlachetnej postaci.

„Biały domek” przed powstaniem listopadowem, zamieszkiwany przez wielkorządcę, wielkiego księcia Konstantego, brata cara Aleksandra I i Mikołaja I, stosunkowo mało ucierpiał. Gubernatorzy obrabowali pałacyk z jego wewnętrznej krasy, jednak architektoniczna jego szata nie była uszkodzona tak gruntownie jak Zamek, z którego plugawej pamięci gubernator Hurko i godna jego małżonka Marja Andrejewna, wywieźli rzeźbione poręcze schodów do swej donacyjnej, wiejskiej posiadłości. Gorzej, że „odnowiono” freski ścian i sufitów, i obecnie dopiero dzięki umiejętności malarza prof. Rutkowskiego, powrócony im został ich wygląd właściwy. Obrazy, meble, świeczniki, kobierce i malowidła, częściowo oddane w myśl artykułów Traktatu Ryskiego i pozostające w Zamku w przechowaniu, powoli wracają w dawne, zaciszne kąty.

Zamieszczone obok ilustracje ścian salonów dają wyobrażenie o czarującem pięknie epoki i wzniosłym umyśle króla - estety.

Pałacyk jest jednym z piękniejszych w świecie, a wdzięk jego podnosi tło parku, gaje wiekowych drzew, białych postaci posągów i różnobarwnych kwietników.

Studjum naukowe Władysława Tatarkiewicza, profesora uniwersytetu warszawskiego, z znakomitem znawstwem, odczuciem żywem i ślicznym stylem, ukazuje w szczegółach artystyczno - historyczną wartość pałacyku, natchnioną, oryginalną i dla epoki stanisławowskiej typową. Dobrze też, interesująco, ujmuje harmonijną całość „Białego domku” informacyjna, suto ilustrowana, książka prof. Aleksandra Janowskiego „Warszawa”. Obszernie też, obok książki Przeździeckiego, przedstawia się plon pracy estetyków, poświęconej badaniu twórczości artystów epoki Stanisława Augusta, tego tak serdecznie rozmiłowanego, a w sprawowaniu rządów państwa nieszczęśliwego króla.

„Biały domek” bywa stale przedmiotem zachwytu cudzoziemców, zwiedzających zabytki Warszawy. Dla nas ma on wiele głębsze znaczenie. Tutaj letnią porą odbywały się słynne „czwartkowe obiady”. Przyjmował król na tych obiadach, w towarzystwie dworzan i pięknych arystokratek, różnych, darzonych jego opieką i protekcją, poetów i uczonych. Dowcipem bystrych aforyzmów patronował pogawędkom, a trwalsze od tych nastrojów zastały twórcze dzieła tych gości królewskich. Byli to: dziejopis Naruszewicz, poeci Krasicki, Trembecki, Węgierski, pośród malarzy Włochów i pstrej rzeszy „bogów mniejszego rodzaju”, jak wierszokleta Wolski i bibljotekarz Rewerdille, którego zabawne pamiątki opracował i wydał zasłużony historyk Aleksander Kraushar.

Teraz przy zwiedzaniu sal niefrasobliwego pałacyku nasuwa się wyobraźni z rzewnem wzruszeniem urocze widmo tych chwil złotych, osobliwych, minionych.

Tadeusz Szopowicz

RZECZY CIEKAWE

TRZYDZIESTOLECIE NAGRODY NOBLA

W roku bieżącym po raz trzydziesty będą rozdzielone nagrody Nobla. Ta największa na świecie fundacja naukowa powstała w roku 1900-nym z zapisu znanego chemika i przemysłowca szwedzkiego, Alfreda Nobla, który cały swój majątek (44.000.000 franków) przeznaczył na cele humanitarne. Procenty od tego kapitału dzielone są co roku na nagrody dla osób najbardziej zasłużonych dla ludzkości w dziedzinie fizyki, chemji, medycyny, literatury i propagandy pokoju. Po raz pierwszy nagroda Nobla przyznana została w 1901 roku. Dotychczas jest na świecie 153 laureatów. Z okazji trzydziestolecia fundacji wydana będzie specjalna księga pamiątkowa, w której opisane zostaną zasługi wszystkich dotychczasowych laureatów. Opracowaniem tej księgi zajmuje się profesor uniwersytetu wiedeńskiego, doktór Wiktor Junk. Książka ta ukaże się w najbliższej przyszłości.

ZABYTKI ARCHEOLOGICZNE W PALESTYNIE

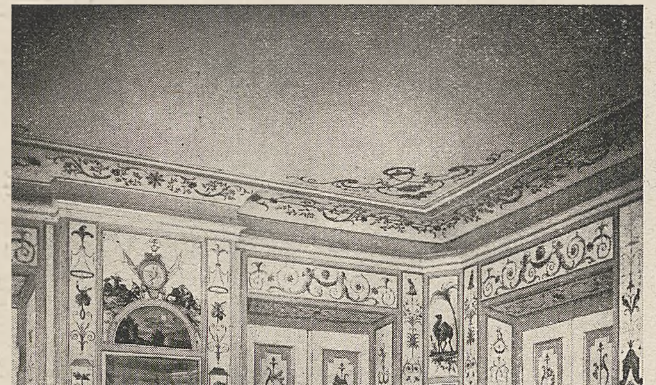
Londyński „Times” donosi, że robotnicy, którzy pracowali nad założeniem fundamentów kościoła na górze Skopus, w pobliżu uniwersytetu hebrajskiego, wykryli kilka sarkofagów z czasów Heroda z napisami w językach hebrajskim i greckim.

Oprócz tego znaleziono przedmioty ceramiczne, datujące się, jak przypuszczają, od czasów drugiego zniszczenia Jerozolimy, 130 lat przed Chr. Palestyński urząd zabytków historycznych powierzył prace wykopaliskowe w tej miejscowości archeologom z uniwersytetu hebrajskiego.

Z PIĘKNYCH ZABYTKÓW STOLICY




Malowidła ścienne nad lustrami w salonie Białego Domku




Fragmenty wnętrz Białego Domku w parku łazienkowskim

Twórcze promienie talentu

(Wystawa prac rzeźbiarskich p. gen. Wiktorji Jacynowej)

Promień cudotwórczego talentu, niby meteor świetlany rozprasza beznadziejność otoczenia. Jest on, poniekąd łącznikiem z temi sferami estetyki i ideału, którym zawdzięczamy — Radość Życia.

W dziedzinie czystej sztuki, pomimo indywidualnej zdolności „chwytania" lotnych chwil integralnego szczęścia, które może nam darować dreszcz rozkoszy, drobny nawet szczegół otoczenia, — jest dziedzina „uplastycznienia estetycznego", która, że tak powiem przemocą otwiera oczy nawet niewidomych. Sferą tą, jest twórczość artystyczna. Stanowi ona, tą iskrę bożą, skarbiec swój składającą ku pociesze biednej, spracowanej ludzkości. Jest to atrybut niewielu wybranych istot.

Gdy nuda i zniechęcenie na całym intelekcie osiada, gdy czarna obojętność całkowicie duszę w swe szpony zaciska, o wtedy każde dzieło z tych promieni bożych zrodzone, bądź to w bryłę marmuru kararyjskiego zaklęte, czy w dźwiękach muzyki lub słowa zaczarowane, wlewa w jestestwo całe, nowe strugi otuchy i chęci do życia.

Myśli te przyszły mi na pamięć podczas uroczystego otwarcia w y s t a w y p r a c r z e ź b i a r s k i c h p. g e n e r a ł o w e j W i k t o r j i J a c y n o w e j, w Pałacu Sztuki w Warszawie w dniu 4.VI r. b. Zaszczyconą była owa inauguracja obecnością: W. P.: Prezydentowej Ignacowej Mościckiej, Marszałkowej Józefowej Piłsudskiej, J. E. Nuncjusza Papieskiego Monsignora Marmaggi oraz wybitnych przedstawicieli ze środowiska świata rządowego, dyplomatycznego i artystycznego stolicy oraz szerokich kół towarzyskich.

*

Z domem p. generałostwa Jacynów, mam zaszczyt być w przyjacielskich stosunkach od wielu, wielu lat. Jeszcze tam, nad brzegami Newy, pod pręgierzem moskiewskim, dom ich był zawsze ośrodkiem polskości i najlepszych zasad narodowych. A nie łatwą do osiągnięcia była to impreza — pod kacapskim batem będąc!

Generałostwo i przedwcześnie zgasły ich syn, nieodżałowanej pamięci Ala Jacyna nieraz spędzali lato w mojej Wierzchowni, położonej śród dzikich pól Kijowszczyzny. Już natenczas p. Wiktorja odznaczała się wysoce artystycznem usposobieniem. Pamiętam jej śliczne rozmaite wyroby, jak sylwetki wycinane przeróżnie, hafty misterne i inne istne pieścidełka, estetyki i gustu twórczego pełne. Lecz, oczywiście nosiło to wszystko jeszcze charakter nieco dyletantki. Któż mógł natenczas przewidzieć że zrodzi się z tych zaczątków talent prawdziwy!

Niezbadane, zaiste, są wyroki boskie. Po druzgocących przeżyciach i koszmarach piekła bolszewickiego, po strasznej katastrofje utraty ukochanego syna jedynaka, w wolnej już, odrodzonej Polsce miał zakwitnąć i dojrzeć ów zasób promieni talentu. Rzecz dziwna i godna uwagi, zazwyczaj cios bólów — osobistych działa „narkotycznie" na uzdolnienia artystyczne, zabijając je nieraz niestety do szczętu, — na indywidualności zaś wybrane i wybitne — odwrotnie! Słuszność tej zasady widzimy dziś na całej genezie artystycznego rozwoju Wiktorji Jacynowej. Nieśmiałe próby pierwszych tworów rzeźbiarskich, nieunikniony przytem „dyletantyzm" coraz częściej przybierają wytworne formy prawdziwych artystycznych kreacyj. Pierwotna, pierwsza powolność w wykonaniu, rozwija się w zdumiewającą szybkość i płodność! Twory rosną, jak „na drożdżach". Dowodem tego jest obfity plon, trzydziestu pięciu utworów na ostatniej wystawie!

Dobytek to nie mały, w przeciągu,— o ile mi wiadomo dwuletniej pracy — tembardziej, jeśli przyjąć pod uwagę nawał obowiązków towarzyskich i światowych!... Zaiste, inną jest rzeczą tworzyć w zacisznym „studio" Rzymu, Paryżu czy innej Florencyj, w dali od neurastenicznej sarabandy życia wielkomiejskiego a inną śród zgiełku stolicy.

*

Z wystawionych prac p. generałowej Wiktorji Jacynowej, odznaczają się wysoce artystycznem wykonaniem jako też podobieństwem przedewszystkiem biusty P. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz, wyśmienicie „polochromowane" popiersia ks. kardynała Kakowskiego. Jeśli przyjąć pod uwagę, że przeważnie tworzyła p. Jacynowa owe arcydzieła z podobizn i z pamięci, naprawdę zdumienie ogarnia!...

Po za całym szeregiem statuetek o myśli i znaczeniu głębokiem, doskonałem jest wykonanie postaci dwóch braci rzeźbiarki.

Popiersie szeroko znanego jasnowidza, inż. Stefana Ossowieckiego, jest tak frapująco podobne, że mimowoli wyrwał mi się okrzyk, z którym do niego się zwróciłem: — „Jest was w tym salonie d w ó c h, lecz k t ó r y z marmuru, a k t ó r y z krwi i kości?"

Zdaje mi się, że to stanowi szczyt pochwały dla każdego artysty, tembardziej dla rzeźbiarza.

Wielkie to szczęście posiadać talent, nie mało ukojenia dający w chwilach ciężkich dla twórcy wszystkich tych „śliczności", a jeszcze większa rozkosz, gdy się pomyśli, że podobnie uplastycznione rysy współczesnych indywidualności — na wieki pozostaną. Przecież takie popiersie, Wodza Narodu, Marszałka Piłsudskiego, to nie tylko dzieło sztuki, to historyczny kamień węgielny dla przyszłych pokoleń.

Oby Bóg dał, jeszcze długie, długie lata czcigodnej twórczyni i niejeden poemat z zimnego głazu pozwolił jej wycezylować!...

Adam Rzewuski

COŚ DLA PAŃ

PRZEZ 50 LAT MODA KOBIECA NIE ULEGNIE ZMIANIE.

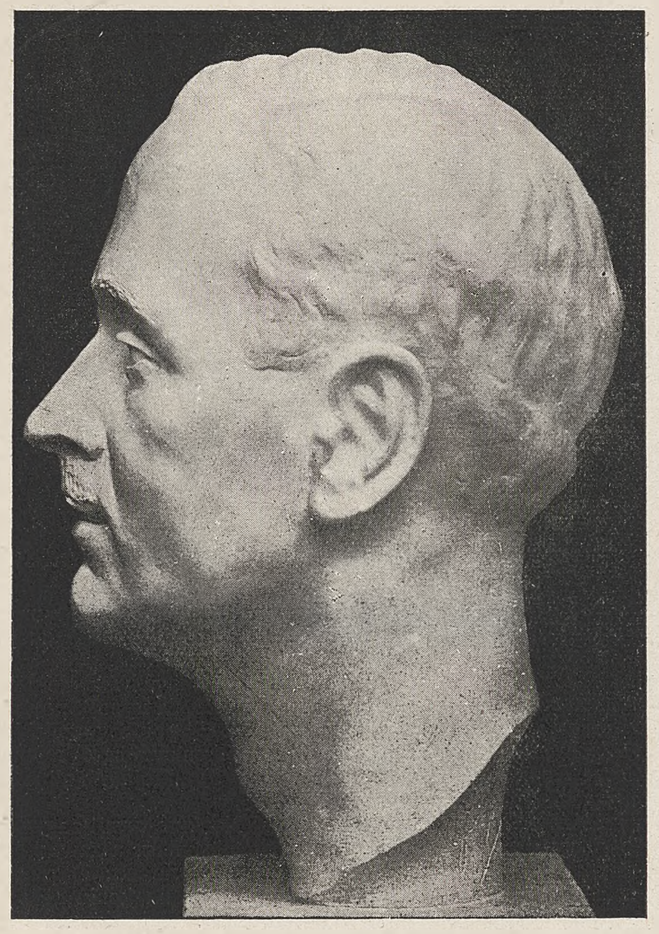
Jeden z dyktatorów mody kobiecej, znany krawiec paryski, Jean Patou, zapytany przez jednego z dziennikarzy o prognozę mody, odpowiedział, że — jego zdaniem — w ciągu najbliższych 50 lat moda kobieca nie będzie ulegała zmianie. Styl sukni ostatecznie ustabilizował się, przyczem noszone będą suknie określonej długości, ranne będą krótsze, wieczorowe dłuższe, fasony jednak będą stałe a różnorodność ograniczona. Gdyby przepowiednia mistrza Patou miała się sprawdzić, wielka radość powstałaby wśród mężczyzn, zwłaszcza żonatych. Kto wie jednak, czy do tego dojdzie, gdyż podobna reforma musiałaby się niekorzystnie odbić na dochodowości wielkich domów modniarskich, zwłaszcza paryskich. (R. C.)



W JAPONJI PRACUJE WIĘCEJ KOBIET NIŻ MĘŻCZYZN.

We wszystkich dziedzinach życia gospodarczego w Japonji większość zatrudnionych stanowią kobiety. W rolnictwie na 6 miljonów kobiet pracuje 3 milj. mężczyzn. W handlu kobiety również stanowią większość. W przemyśle tkackim pracuje 80% kobiet. Nawet w górnictwie 25% robotników stanowią kobiety. Mimo tak poważnego udziału w wytwórczości, płace kobiet pracujących w Japonji są niezwykle niskie: w ub. roku przeciętna płaca mężczyzn wynosiła 2.63 jena, kobiet zaś zaledwie 0.99 jena. Najwyższe płace pobierają kobiety w przemyśle graficznym, najniższe w przemyśle tkackim. Praca robotnic, wśród których większość stanowią dziewczęta do lat 16 trwa 10, a w niektórych wypadkach nawet 13 godzin na dobę. Przeciążenie pracą i niedostateczne zarobki są przyczyną znacznej chorobowości kobiet: w roku 1926 chorowało 40% kobiet, gdy mężczyzn tylko 34%. Z pośród 75.000 kobiet zatrudnionych w kopalniach w r. 1924 prawie 40.000 uległo nieszczęśliwym wypadkom, spowodowanym brakiem urządzeń ochronnych. Dopiero w ostatnich latach położenie kobiet pracujących uległo pewnej poprawie, w dalszym ciągu jest jednak ciężkie i bez porównania gorsze niż położenie robotników.

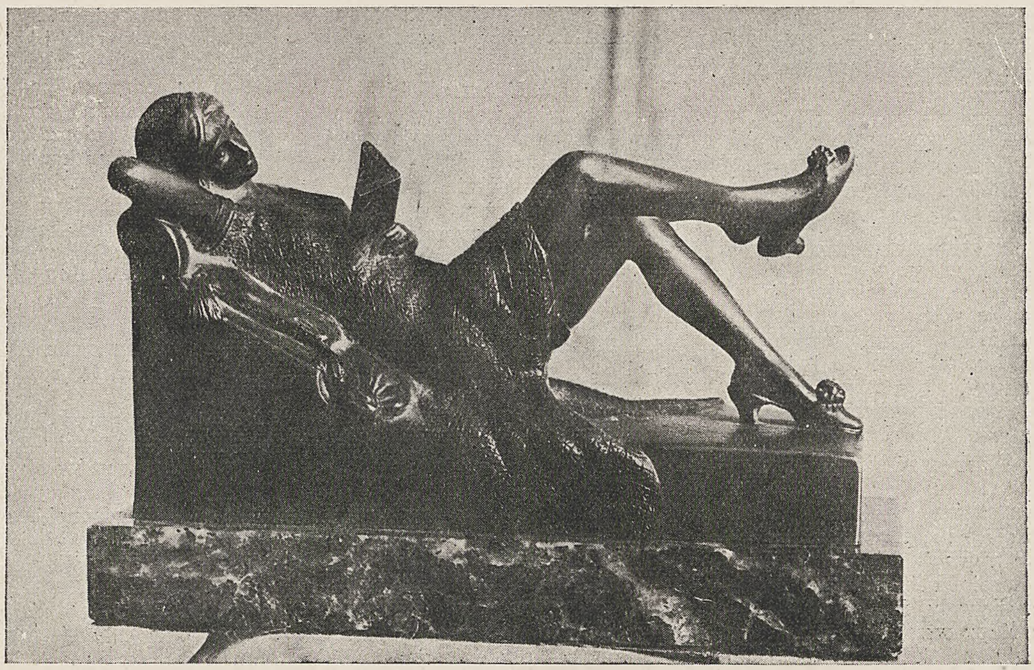
Z WYSTAWY P. GEN. WIKTORJI JACYNOWEJ



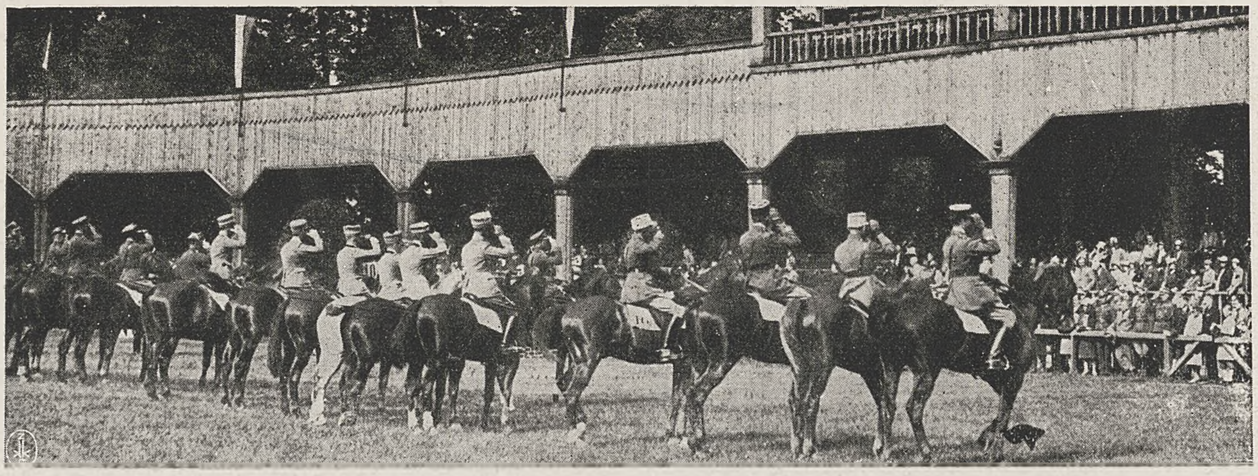
Rzeźba głowy P. Sołtana



Gen. Wiktorja Jacynowa, której ostatnia wystawa prac rzeźbiarskich spotkała się z wielkiem uznaniem



Rzeźba: Zaczytana



Międzynarodowe zawody konne w Warszawie. Prezentacja drużyn

Międzynarodowe Zawody Hippiczne w Warszawie

Na stadjonie hippicznym w uroczym parku Łazienkowskim, w cieniu starych modrzewi i lip odbyły się w pierwszej połowie czerwca r. b. międzynarodowe zawody hippiczne, organizowane rokrocznie gwoli spłacenia długu gościnności państwom zagranicznym, tudzież podtrzymania świetnych tradycyj jazdy polskiej.

Jak wiadomo, po świetnych sukcesach kawalerzystów naszych w Nicei, Londynie, Rzymie i Ameryce, przyszły lata niepowodzeń, kiedy to raz po raz Polacy tracić poczęli wielkim nakładem pracy zdobyte pozycje, schodząc w rzędzie zwycięzców konkursowych na drugorzędne miejsca.

Z tem większem przeto zainteresowaniem społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem stolica, przyglądała się zawodom tegorocznym, spodziewając się wyrównania zachwianego autorytetu jeźdźców polskich i licząc na piękne sukcesy.

Niestety, złośliwy los chciał (a może i nie los), aby i tym razem lwią część nagród zdobyły zespoły zagraniczne, jakkolwiek zwycięstwo przyszło niełatwo. Okupiono je niejednym upadkiem z koniem i z konia znakomitych Francuzów i Włochów, niejednem skaleczeniem szlachetnych rumaków, które długo zapewne będą pamiętać polskie przeszkody konkursowe.

Ale i konkurencja tego roku była silna, nietyle wprawdzie pod względem liczebności ekip, bo startowały jedynie dwa zespoły: francuski i włoski, ile że były to zespoły pierwszorzędnej wartości, wysoce renomowane i znane powszechnie z odnoszonych sukcesów.

Na pocieszenie przyznać trzeba, iż chociaż najważniejsze nagrody dostały się jeźdźcom obcym, którzy w chwili decydującej potrafili się o nie postarać, kawalerzyści polscy trzymają się naogół znacznie mocniej w siodłach, aniżeli ich koledzy zachodni. Bywały fatalne dnie, kiedy naprzemian ekipy włoska i francuska naliczyć mogły po kilka ciężkich upadków z konia w ciągu jednego konkursu.

Utarło się w ostatnich latach przekonanie, iż przyczyna niepowodzeń polskich tkwi w nieodpowiednim i słabym materjale końskim. Jednakże to, czego byliśmy świadkami na torze Łazienkowskim, każe raczej przypuszczać, iż chodzi tu nie tyle o konie ile o jeźdźców, którzy prawdopodobnie za mało pracowali. Dla wielu z obecnych stało się oczywiste, iż stworzona ostatnio i rokująca świetne widoki odrębna szkoła jazdy polskiej, jakby utraciła grunt pod nogami, coś się tam popsuło. Zaś bardzo charakterystycznym wydaje się fakt, iż nieliczne pierwsze nagrody w konkursach tegorocznych zdobywali artylerzyści.

Nie można wątpić, iż powołane czynniki skorzystają ze zdobytego w tym roku doświadczenia, i przygotują materjał ludzki, po którym znać będzie pracę i szkołę. Tembardziej, że na horyzoncie hippiki polskiej całkiem niespodzianie ukazały się nowe „gwiazdy", wcale niepośledniej wielkości.

Niezwykły entuzjazm wśród tłumów publiczności budziły brawurowe popisy konkursowe dzielnych amazonek polskich, walczących o lepsze z wypróbowanymi jeźdźcami wojskowymi, nie ustępując im ani w odwadze, ani też w ambicji pokonania najtrudniejszych przeszkód. Świadczy o tem pokaźna liczba nagród, zdobytych przez uczestniczki konkursu, wykazując niezbicie, iż dzisiejsza kobieta polska godną jest swych licznych poprzedniczek, mających niejedną chlubną kartę w dziejach i tradycji narodowej.

Wyniki poszczególnych konkursów wypadły jak następuje:

1 czerwca. Konkurs o nagrodę im. pani Callon. Zwyciężył kpt. Filliponi (Włochy) na koniu „Nasselo", przed kpt. Formigli (Włochy) i kpt. de Vienne (Francja). Czwarte miejsce zdobył por. Dąbski - Nerlich na „Nero".

2 czerwca. Konkurs Łazienek dla jeźdźców cywilnych wygrała Wanda Czajkowska na „Alze" przed Zofją Chodkiewiczówną na „Nicponiu" i Juchniewiczówną na „Matce".

Jeźdźcy cywilni startujący w tym konkursie zajęli znacznie gorsze miejsca niż panie.

W pokazie konia myśliwskiego pierwsze miejsce zdobył „Ostryga" por. Kaweckiego, 2) „Orzeł" por. Zgorzelskiego, 3) „Midzia" rtm. Trenkwalda, 4) „Onyks" por. Rojcewicza, 5) „Moja Miła" Łukaszewicza.

5 czerwca. Konkurs armji zagranicznych ostateczna klasyfikacja zawodników przedstawia się następująco: 1) por. artylerji konnej Biliński na koniu „Florek" $1^{3}/_{4}$ pkt., 2) rtm. Królikiewicz na koniu „Milord" — 4 pkt., 3) kpt. de Vienne (Francja) na koniu „Seduisant" — $4^{1}/_{4}$ pkt., 4 i 5 podzielili się kpt. Lombardo (Włochy) na koniu „Buffalina" i por. Korytkowski na koniu „Ostry" po $5^{5}/_{4}$ pkt., 6, 7, 8 i 9 nagrodą podzielili się por. Ruciński na koniu „Roksana", kpt. de Balanda (Francja) na koniu „Papillon", kpt. Filipponi (Włochy) na koniu „Nasello" i por. Zgorzelski na koniu „Mała" po 6 pkt., 10 i 11 nagrodę zdobyli por. Zgorzelski na koniu „Oberek" i kpt. Grignolo (Włochy) na koniu „Nagril" po $6^{1}/_{4}$ pkt., 12, 13 i 14 nagrodą podzielili się kpt. de Vienne (Francja) na koniu „Don Giovanni", por. Kulesza na koniu „Narcyz" i por. Szeloch na koniu „Kajtuś po 8 pkt., 15 i 16 miejsce zajęli por. Dąbski - Nehrlich na koniu „Regent" i kpt. de Balanda (Francja) na koniu „Fleurange" po $8^{1}/_{4}$ pkt. Pozatem wstęgi otrzymali por. Bruni (Włochy) na koniu „Tarasboueba", por. Pohorecki na koniu „Harfa", kpt. Sałęga na konu „Nela", rtm. Królikiewicz na koniu „Dream", por. Zgorzelski na koniu „Orzeł" i por. Rojcewicz na koniu „The Hoop".

W następnym konkursie dla pań i jeźdźców cywilnych — „rzeki Wisły" — wyróżniła się znów swą znakomitą jazdą pani Wanda Czaykowska na prześlicznej „Alze", prowadzonej bez błędu w najszybszem tempie. Wybitnie panuje nad koniem rozważna i śmiała w jeździe p. Zofja Kucińska.

Po rozgrywce, pierwszą i drugą nagrodą podzieliły się panie Wanda Czaykowska na koniu „Alze" i Juchniewiczówna na koniu „Matka" — po 0 pkt. Trzecią nagrodę zdobyła p. Kucińska na ko-



Podczas Międzynarodowych Konkursów Hippicznych w Warszawie pierwszą nagrodę konkursu im. p. Callon otrzymał włoski kapitan Filipponi. Obok stoją hr. Aleksander Skrzyński i gen. Juljan Orlicz - Dreszer

niu „Łam" — $3^1/_4$ pkt. Czwartą, piątą, szóstą i siódmą nagrodę podzieliły między sobą panie: Wanda Czaykowska na koniu „Baśka", p. Kozłowska na koniu „Zadymka", Chodkiewiczówna na koniu „Nicpoń i Lili Czaykowska na koniu „Gidran", mając po 4 pkt. Pozatem wstęgę otrzymała pani Kucińska na koniu „Pani".



Zwycięska ekipa włoska

7 czerwca. Konkurs o puhar przechodni „Kawalerji Królestwa Italji, zdobyty w r. 1929 przez por. Starnawskiego w Rzymie. Puhar zdobył ppłk. włoski Cacciandra na koniu „Brik"; dalej znaleźli się: kpt. de Balanda na „Papillion", por. du Breuil na „Don Giovani", kpt. de Vienne na „Seduisant", a dopiero potem por. Biliński iRuciński.

W konkursie krajowym „ujeżdżania konia" (próba w skokach przez przeszkody z przepisanem zgóry tempem biegu i chodami konia) — zwyciężyli: rtm. Lewicki na koniu „Mira" ($38^{10}/_{12}$ p.), podinspektor policji Szopa na „Fancie", por. Sokołowski na „Loli", por. Totiew na „Niedoli", por. Zgorzelski na „Rinaldo", por. Orłowski na „Lubieżnym" i por. Najnert na „Ładzie" ($42^4/_{12}$ p.), Konkurs 1-go pułku szwoleżerów o nagrodę honorową prezesa rady ministrów i nagrody pieniężne trwał bardzo długo. W tym wybitnie męskim konkursie uczestniczyły i panie a jedna z nich, p. Zofja Kucińska na „Łamie" zdobyła wstęgę honorową.

9 czerwca. Konkurs o Puhar Narodów. Puhar zdobyła ekipa włoska. Drugie miejsce zajęli Polacy, trzecie Francuzi.

D. J.



W Pułtusku pochylił się przed Panem Prezydentem sztandar 13 p. p.

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Zarządzeniem z dnia 17 czerwca b. r. P. Prezydent Rzeczypospolitej odroczył sesję nadzwyczajną Senatu na dni 30. Zarządzenie to spodziewane było w kołach sejmowych, nie zrobiło więc większego wrażenia. Zarządzeniem z dnia 20 czerwca r. b. została zamknięta sesja sejmowa, zwołana na żądanie ustawowej ilości posłów i odroczona następnie na dni 30. W ten sposób Sejm nie odbył ani jednego posiedzenia i wogóle nie przyszedł do głosu. Stronnictwa opozycyjne połączyły się w tak zwany „Centrolew" i zwołały w Krakowie kongres.

Nowy Minister Spraw Wewnętrznych. Dekretem z dnia 3 czerwca b. r. P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dymisję dotychczasowego ministra Spraw Wewnętrznych p. Henryka Józefskiego i zamianował ministrem Spraw Wewnętrznych p. Felicjana Sławoja Składkowskiego, generała brygady. W kołach politycznych przyjęto tę nominację, jako zapowiedź zaostrzenia antyparlamentarnego kursu rządu. Pan minister Składkowski, obejmując urzędowanie wydał do podległych mu urzędników okólnik następującej treści:

Witam Panów! Współpracę naszą oprzemy na dwuch zasadach:

1) całkowita osobista odpowiedzialność przełożonego za wydane rozkazy i polecenia;

2) osobista odpowiedzialność podwładnych za ścisłe wypełnienie otrzymanych rozkazów.

Zakazuję składania jakichkolwiek życzeń z powodu swego powrotu do pracy w administracji.

Wyrazem tej łączności ideowej ma być wytężona praca. Ze swej strony obiecuję ją panom. Miernikiem natężenia pracy zarówno panów, jak i mojej, będą jej wyniki w terenie.

Minister Grandi, o przyjeździe którego do Polski donosiliśmy w poprzednim numerze „Ech Leśnych", udał się specjalnym pociągiem do Druskiennik, celem złożenia wizyty panu marszałkowi Piłsudskiemu. Rozmowa p. marszałka Piłsudskiego z p. ministrem Grandim, prowadzona w obecności p. ministra Zaleskiego, nosiła charakter niezwykle serdeczny i trwała około 2 godzin. Wśród tej rozmowy towarzyskiej poruszono również głównie problemy polityczne, interesujące wspólnie obydwa kraje, stwierdzając przytem zupełną zgodność poglądów na omawiane zagadnienia.

Niemcy są zaniepokojone odwiedzinami Grandiego w Polsce. W tonie prasy niemieckiej odczuć się daje zirytowanie, że nie można przeniknąć tajników wizyty warszawskiej Grandiego i nie można dojść, kto kogo przekonał o słuszności swego stanowiska w polityce zagranicznej, czy Polska Włochy, czy odwrotnie. Niemcy starają się zagrozić Polsce swym sojuszem z Sowietami, a zacieśnienie stosunków komentują tem, że ruchliwość Polski na terenie zagranicznym, która szuka sobie wszędzie, gdzie tylko może popleczników swojej tezy kurytarza gdańskiego, wymaga wzmocnienia niemieckiej polityki zagranicznej.

W Olsztynie odbył się zjazd polskiego stowarzyszenia młodzieży w Prusach Wschodnich, na który przybyli delegaci z Warmji, Powiśla i Mazur. Dr. Michałek wygłosił referat o taktyce pracy oświatowej w Prusach Wschodnich. P. Chaband (reprezentant młodzieży mazurskiej) wygłosił przemówienie, ilustrujące ciężkie warunki pracy oświatowej wśród ludności polskiej Prus Wschodnich. Każdy Polak, zajmujący się pracą oświatową naraża się na utratę pracy. Rząd pruski odmawia rolnikom polskim pożyczek, a działacze polscy padają często ofiarą napadów bojówek hakatystycznych; mimo to, związek rozszerza coraz bardziej swą działalność narodową w Prusach wschodnich. Minister Robót Publicznych odrzucił ofertę Harrimana na wytwarzanie energji elektrycznej w Polsce, ponieważ po wszechstronnem zbadaniu okazało się, że oferta jest z gospodarczego punktu widzenia niekorzystna dla Państwa.

Na zamku królewskim w Warszawie odbył się w obecności P. Prezydenta wieczór dyskusyjny, poświęcony potrzebom województwa pomorskiego.

W sprawie „Komory Cieszyńskiej". Przed sądem Najwyższym w Warszawie rozegrał się epilog głośnej sprawy Habsburgów, przeciwko Skarbowi Państwa Polskiego o zwrot olbrzymich dóbr, tak zwanej „Komory Cieszyńskiej". Sąd najwyższy powództwo Habsburgów oddalił.

Jeszcze o sławnym „biskupie" Kowalskim. Sąd najwyższy uchylił wyrok Sądu apelacyjnego w Warszawie, skazujący „biskupa" marjawickiego Kowalskiego na 4 lata więzienia za czyny lubieżne. Uchylenie wyroku nastąpiło za względów formalnych, sąd bowiem meritum sprawy nie dotykał, lecz z powodu usterek proceduralnych polecił rozpatrzenie sprawy w innym składzie sędziów. Z tej okazji, „biskup" ogłosił list pasterski następującej treści:

„Słyszeliście nieraz, jak groziliśmy w Imię Boga karą Bożą tym wszystkim, którzyby chcieli zniszczyć Dzieło Boże, jak obawialiśmy się o los ukochanej Polski naszej, żeby czasem nie obróciła się w cmentarzysko i zgliszcza dlatego, że nie poznała dnia nawiedzenia Pańskiego. Ale oto teraz ta troska nasza znikła. Ofiara naszej Najdroższej Mateczki za Polskę okazuje swój skutek widoczny. Rządy p. marszałka Piłsudskiego, Pana Prezydenta Mościckiego, wraz z sądownictwem polskiem, okazały się jawnie wobec nas i całej Polski, owszem całego świata, że są rządami sprawiedliwymi w ręku Boga się znajdującymi. Módlmy się więc wszyscy gorąco za rząd marszałka Piłsudskiego, popierajmy go usilnie naszą współpracą, podatkami, daninami i gotowością oddać życie za ojczyznę i za ten rząd. Niech organizacja „Strzelca" będzie u nas odnowiona i postawiona na takiej stopie, żeby mogła walczyć w razie potrzeby, przy boku rządu o cześć, honor i całość Polski tak, jak niegdyś organizacja Machabej-

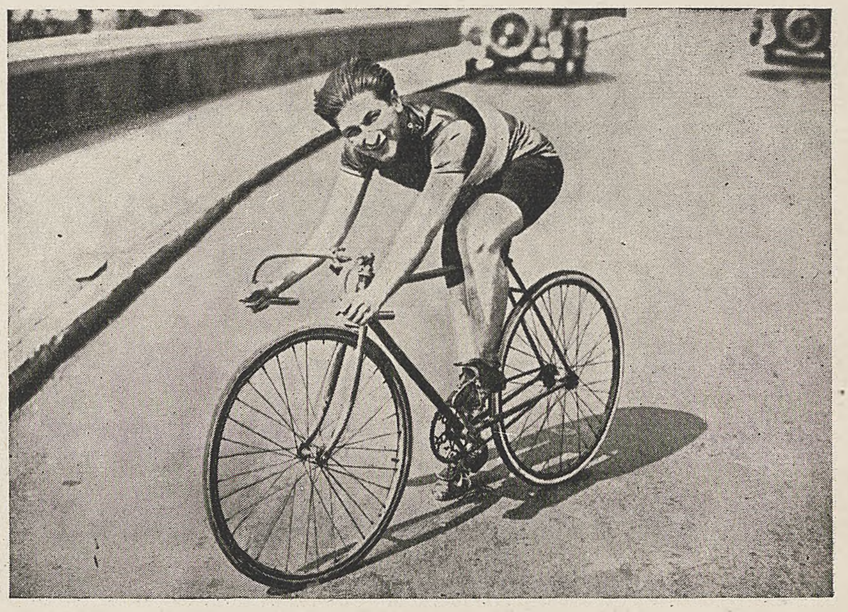
Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Widok procesji podczas kartagińskiego Kongresu Eucharystycznego. Pośrodku kardynał Lèpicier odprawia Mszę św., wobec 50.000 wiernych

Karol II, król rumuński wstąpił na tron romantycznie, bo wprost z powietrza, — z aeroplanu, jaki go przywiózł z Paryża. W chwili przejazdu przez ulice Bukaresztu witała go ludność owacyjnie





Lowson, mistrz kolarski, zdobył rekord, jadąc na rowerze, 36 g. bez przerwy

czyków walczyła o cześć i posłannictwo ludu izraelskiego" i t. d.

Nie bardzo jednak musi być pewien wyniku procesu, gdyż w końcu listu pasterskiego, oznajmia, że wyrusza do Ameryki, do rodaków, którzy go oddawna wzywają i prosi swe owieczki o składkę na ten cel.

Lepiej w Polsce w więzieniu niż na „wolności" w Sowietach. Na stacji kolejowej Biała Podlaska wyskoczył z pociągu, urzędnik rosyjskiego przedstawicielstwa handlowego w Paryżu, Naumow, ponieważ wezwany do powrotu do Rosji, był śledziony przez dwóch agentów G. P. U. Oświadczył on, że woli więzienie w Polsce, niż wolność w Sowietach i prosił o zezwolenie mu, na powrót do Francji.

NIEMCY

Po uzyskaniu ewakuacji Nadrenji Niemcy skierowywują całą swą akcję na wschód. Systematycznie starają się urobić opinję państw europejskich, że korytarz pomorski jest nie do utrzymania i że należy przygotować grunt do rewizji granic wschodnich. Na poparcie swej tezy Niemcy wywołują sztucznie incydenty graniczne. Po ohydnej krzyżackiej iście prowokacji pod Opaleniem, której mimo perfidnego przedstawienia sprawy nie udało się Niemcom zatuszować, zaszedł nowy wypadek morderstwa polskiego urzędnika celnego, dokonanego przez niemieckiego urzędnika celnego. Jest to już trzeci wypadek morderstwa dokonanego przez niemieckich funkcjonarjuszów. We wszystkich wypadkach Niemcy pierwsi przeprowadzają dochodzenie na polskiem terytorjum i zacierają ślady. Zachodzi pytanie, czy poza wymianą not dyplomatycznych, nie należałoby w skuteczniejszy sposób zabezpieczać życie polskich funkcjonarjuszów. Niezależnie od tego, jak postąpi rząd, o prowokacjach niemieckich powinien pamiętać każdy Polak, ilekroć przyjdzie ochota, wzbogacać Niemców kupując ich wyroby.

W Berlinie dokonano zamachu na gmach konsulatu polskiego. Niewykryci (oczywiście!) sprawcy wybili w konsulacie dwanaście szyb.

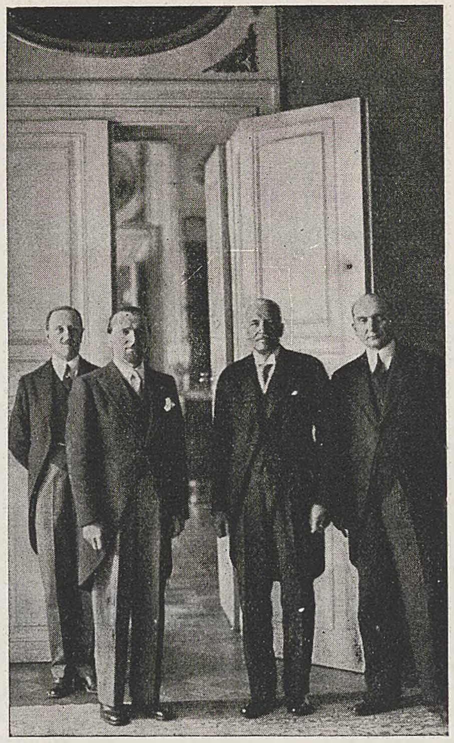
Niemcy zamierzają wprowadzić podatek t. zw. ofiarny na pokrycie deficytu budżetowego. Przeprowadzenie tego podatku napotyka na nieprzezwyciężone trudności.

Hitlerowcy urządzili w Charlotenburgu burzliwe demonstracje, w czasie których zranili dwóch policjantów. Policja użyła pałek gumowych; aresztowano 31 osób.

Centralny zarząd robotniczych związków sportowych powziął uchwałę, że komunista nie może do związków tych należeć.

SOWIETY

Przeciwko Sowietom wybuchają sporadyczne powstania w Kirgizji i na Ukrainie. Szczególnie ostrą jest walka na Ukrainie, gdzie mnożą się akty terroru miejscowej ludności włościańskiej, przeciwko bolszewikom i wyroki śmierci, na podstawie wyroków sądów sowieckich. Akcja ukrainizacji zawiodła zupełnie, gdyż podczas gdy, w roku 1928 17% urzędników na Ukrainie władało językiem ukraińskim, obecnie procent ten nie przekracza liczby osiem. Na Syberji opór włościan przeciwko kollaktywizacji rolnictwa, był



Sławną w kraju i zagranicą była wizyta włoskiego Ministra Spraw Zagranicznych, Dino Grandiego, w Polsce. Widzimy go na zdjęciu obok Pana Prezydenta Rzplitej (na lewo) i p. Ministra Spraw Zagr. Zaleskiego

tak silny, że obsiano zaledwie 3% gruntów uprawnych. Zmniejszenie obszaru zasiewów, jak również wzmożony ubój bydła i odmowa włościan dostarczania produktów na rynki, stwarzają katastrofalną sytuacje aprowizacyjną. Stan ten, wywołuje niezadowolenie, nawet wśród członków partji komunistycznej. W związku z wrzeniem na wsi sowieckiej, władze odmawiają żołnierzom urlopów na żniwa obowiają się bowiem zetknięcia się wojska ze wsią. Ilustracją nastrojów jest zajście, jakie miało miejsce pod Kijowem, gdzie żołnierz sowiecki, widząc zrujnowane gospodarstwo rodziców, zabił trzech komunistów a następnie sam się zastrzelił.

Nawet ryby, które zawsze były bogactwem Rosji giną pod rządami Sowietów. Tegoroczny połów dał tylko 75% minimalnego planu.

Ograniczenie prawa autorskiego autorów książek aprobowanych przez komisarjat oświaty. Autorowie w Sowietach otrzymywać mają honorarjum tylko z okazji pierwszego wydania, wszelkie zaś następne wydania nie uzasadniają dla nich żadnych praw.

Opozycja prawicowa przeciwko Stalinowi ciągle wzrasta. Ponieważ wystąpienia opozycjonistów należą do zjawisk codziennych biuro polityczne partji postanowiło zaostrzyć represje i wyłączyć z partji szereg wybitnych komunistów za uprawianie opozycji prawicowej. Przy wyborach nowych władz partyjnych usunięto nie tylko wszystkich wodzów opozycji, lecz również tych członków partji, którzy nie są bezwzględnymi zwolennikami Stalina.

Prezydjum W. C. I. K'a Republiki Ukraińskiej powzięło uchwałę, zabraniającą na terytorjum całej Ukrainy wznoszenia nowych świątyń.

Na granicy persko-sowieckiej oddział sowieckich wojsk przekroczył rzekę Araks i wniknął na 20 km. na terytorjum perskie, rozbrajając napotkane posterunki perskie. Jedną z wiosek perskich splądrowano. Rząd perski założył w Moskwie ostry protest przeciwko naruszaniu granicy perskiej.

LITWA

W Kownie odbywała się konferencja gospodarcza państw bałtyckich, z udziałem Łotwy, Estonji, i Litwy. Przy tej okazji Litwini nie omieszkali wytknąć Łotyszom i Estończykom ich zbliżenia się z Polską, a szczególnie wizytę prezydenta Estońskiego w Wilnie. Litwini są również oburzeni na włoskiego ministra spraw zagranicznych Grandiego, że na zaproszenie Piłsudskiego odwiedził „okupowane" przez Polskę Druskieniki.

Gwałty na Polakach. W Ucianach szaulisi rozpoczęli awanturę w kościele w czasie śpiewu „Serdeczna Matko". W Poniewieżu, Marjampolu, Kalwarji i Szawlach szaulisi urządzili demonstracje antypolskie, nawołując ludność do bojkotu polskich towarów i sklepów, zmiejszenia szkół polskich na Litwie, usunięcia wszystkich Polaków ze stanowisk rządowych i samorządowych republiki litewskiej. Wszędzie przed instytucjami polskiemi wznoszono wrogie okrzyki. W kilku miejscowościach zerwano szyldy w języku polskim. W Łoździejach demonstranci wdarli się do polskiej szkoły powszechnej i laskami powypędzali z sali uczącą się dziatwę. Nauczycielkę obito. Nigdzie policja nie reagowała na te ekscesy.

W Kownie zlikwidowano organizacje „żelaznego wilka", utworzoną przez Waldemarasa, na wzór milicji faszystowskiej.

BELGJA

Arrasy wawelskie. W Antwerpji na wystawie sztuki flamandzkiej były eksponowane arrasy polskie, przysłane z Wawelu i wzbudziły ogólny podziw. Belgijska para królewska dopytywała o historję tych arrasów, a król Albert polecił wyrazić rządowi polskiemu serdeczne podziękowanie, za przesłanie tak cennych zabytków.

RUMUNJA

Restytucja Króla Karola. Akt koronacyjny wyznaczono na październik, spodziewane jest bowiem, że do tego czasu dojdzie do porozumienia pomiędzy królem, a jego rozwiedzioną małżonką. Według doniesień dotychczasowe usiłowania doprowadzenia królowej Heleny do pogodzenia się z mężem okazały się bezowocne. Obecnie inicjatywę podjąć ma królowa Marja.

ANGLJA

W Indjach, w Bombaju doszło do walki, pomiędzy demonstrantami, a policją, w wyniku czego około dwieście osób poraniono. W wielu miejscowościach dokonano zamachów bombowych.

Gandhiego miał odwiedzić w więzieniu członek komisji wykonawczej rządu indyjskiego, Pattabi celem omówienia z nim warunków zaprzestania akcji nieposłuszeństwa cywilnego oraz zaniechania bojkotu towarów angielskich.

Esbe

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI

MATECZNIK

3)

Ale tam tropy zwierza grubego straciły się w zbitej i posplatanej różnoraką zielonością gęstwinie, w której o krok nic nie widać, bo kiście trzcin wyższe ponad głowę najwyższego człowieka.

Chyba ciąć drogę trzeba, żeby się w nich nie stracić i odwrót, jaki taki mieć zapewniony. Znać tam ścieżyny niskie i wąziuchne, jakby korytarze, któremi pełznie zwierz, czasem się trafi na legowisko, ciepłe zda się jeszcze. Ale się traci kierunek, kołując, bo prosto za nic się nie przebije. Po wielu godzinach takiej drogi, męczącej — wszakże ciągiem przedzierać się trzeba, a przystawać, pilnując, żeby się ino nie zgubić — zostawiwszy i kije i deski, jako że od początku tylko zawadzały, wyjrzeli znowu na łąkę, o dobre paręset kroków od miejsca, kędy w gąszcz weszli. Tak tedy, przebrnąwszy jeszcze spory kęs bagna, obdarci, pomęczeni, mając nogi pijawkami oblepione, skończyli wycieczkę.

Nie było się komu kwapić na ponowną wyprawę po tem doświadczeniu. Trzebaby na to mieć wiatr jelenia, albo czucie dzików, bo człowieczemi zdolnościami nie przejdzie. Jak to taki jeleń na ten przykład, co go borowy z Sumów widział. Szedł, mówi, o wczesnem świtaniu od strony Barłogów, gdzie dawnemi czasy pono niedźwiedzie mieszkały, od strony tego zagajenia co się ku łąkom wysuwa, i nawet się nie spodział, nawet nie spostrzegł, że na łące stoi byk mocny, sam jeden — łeb podniósł i patrzy. Aż wstrząsnęła borowym ta niespodziana bliskość, to spotkanie. Zatrzymał się jak wryty, jakby wrósł w ziemię pod tem spojrzeniem nagłem. A tamten nawrócił, trzema susami przesadził bagno, ani po brzuch nie wpadając, gdzie ty bracie-człowieku po pachy byś się zapadł, i runął w ścianę sitowia, łeb z koronami wieńca po sobie kładąc. Ściana się za nim falą szelestną zamknęła i tyle go było. Borowy, mówi, słuchał długo i dobrze. Żeby choć chrzęst, żeby łomot najlżejszy — nic, cisza. A przecież zwierz jest ogromny, a przecież każdy ruch jego musiałby wzburzyć morze sitowiny, a każdy krok łamać z łoskotem zwarcia najgęstsze.

Ale wiadomo już czem to idzie. Zna on dobrze swoje drogi i zna też sposoby doskonale. I wie, że najlepszym ratunkiem jest przepadnąć bez śladu, lepszym niźli ucieczka choćby w najgęstszem zaroślu, bo iść w nich bez szumu, bez rozgłosu niepodobna przecież, a tem samem drogę się wskazuje, i kierunek, i zdradza o sobie wszystko. A kiedy tak runąwszy w gęstwę stanie, skryty w niej, nią otoczony zewsząd, choćby to było najbliżej, choćby przy brzegu samym, nikt nie odkryje. A przytem słyszy i czuje i zmiarkować może co się naokoło dzieje, jakie zamiary żywi wróg napastliwy, co czyni... Jeżeli czeka, niech będzie. Cierpliwość zwierza zawsze wytrwalsza, człowiekowi stać naprożno znudzi się niechybnie, i pójdzie. A wtedy jeleń najspokojniej odciągnie w głąb, ku Matecznikowi, jeno czuciem się kierując niezawodnem, tem samem czuciem, jakie ptaki prowadzi, gdy lecą na nowe biesiady zapadać i te, co potem odchodzą na południe, kiedy pora.

Nad wsią Jarząbki teraz właśnie, o późnym wieczorze kaczki świstem przez niebo szły tłumnie. Zeszli się ludzie, skupili się usiadłszy wokół kasztana, czekali, może tam, który powie wieść ciekawą, może zaśpiewa? Wtedy wtórują mu sennie, chórem. Przez wieś płynie dalekie echo, budząc wspomnienia, myśli dawnych czasów. Niektóre oczy zasnuwa naonczas mgła łez. Bo też nie wszystko da się zwyczajnie powiedzieć, choćby słowa proste były i bliskie. Tak jest.

Poglądają ku dobrze widocznemu na tle rysunkowi Matecznika, który od spodu wypełniony już mrokiem, niejednych oczu spojrzenie więził, tęsknotą przeżarte, tęsknotą jaka za nieznanem w sercu nurtuje. I czasem rwie się przez lęk, mimo przeszkód, aby tylko przedrzeć się do sedna, aby oddaleń nie pomnąc, dotrzeć ku spełnieniu snów, ku tajemnicy, choćby nawet przyszło dla niej zginąć, gdyby nawet mocą nieogarnioną mogła wchłonąć i w sobie zgubić człowieka.

Zmierzch już był przesiąknął przezroczyste powietrze. Wiatr w gałęziach kasztana niecił niepokój szumiący, rozkołysanem listowiem szemrząc. Ożywił się tłum skupiony pod drzewem, kiedy jął mówić dotąd milczący dziad Maciej. Jego własnych przygód nie słyszeli nigdy, o innych opowiadał, o czasach dawnych, o legendach. Snać mu się teraz myśli nawałem przypomnień zbiegły, że mógł o sobie bajać, a jak zaczął, wiadomo, nie rychło skończy, choćby i tak przyszło całe noce.

Nie przerywali ludziska, chyba się tam który przeżegnał głośno, albo westchnął, czy też półgłosem zagadał sąsiada. — Tak się złożyło — mówił dziad Maciej — że już nie wiele brakło, a byłbym, jak mnie tu widzicie na jego ziemi nogę postawił! Wojtek Gęsior bo nie, ledwo co z życiem wyszedł, ledwom go odratował. Z nim właśnie, we dwóch jakeśmy się zawzięli, jedna ta myśl nas wiodła i omal nie zawiodła, dziś nie wiem — w przepaść, albo li do celu?

— Tęgie my chłopcy, wzięliśmy sznury i topór, żeby się przeciąć nawprost, bo kołowaniem do niczego nie doprowadzi i zawsze zbłądzić wypadnie.

— O wczesnej godzinie, gdy się słońce jeszcze z za mgieł stojących na łąkach nie pokazało, jużeśmy się w łapciach i w portkach obcisłych przeprawiali przez bagno, zabrawszy w plecaki jadła sporo, ja z dwururką, jako że leśnik byłem, a przydać się mogła, Wojtek zaś z haczykami i o robakach pamiętając — myślał wędzić, nieborak. Woda była ciepła, jeno rosa na trawach rzeźwa, a ogromna, że już po paru krokach niktby suchej nitki na nas nie znalazł. Po pas w błocie doszliśmy sitowia. Wolno, tnąc co bardziej zwartą i zbitą zaporę zieleni, ruszyliśmy tak w las tej trzciny przeklętej. Szło się długo, ostrożnie, a tu końca nie widać. Dzień się zrobił i gorąco było od tej roboty, bo przedzierać się nie zabawka, choć na zmianę, raz ja, raz Wojtek prowadził, przejścia rąbiąc. Żebyście słyszeć mogli, jak się wokoło kaczki rwały, jakie to życie kłębi się na Pławiu. Ale nie widać nic zgoła, chyba która nad sama głową kwakając przeleci. Czasem się zdaje, jakby gdzie w pobliżu zwierz wielki ruszył spłoszony. Ozwie się nagle łomot i trzask suchy łamanych trzcin, a spodem woda bulgoce. Żeby się człowiek nie wiem jak uwziął, nigdy nie dojdzie co też to być mogło. Tymczasem naokoło nieustanne pokrzyki, świsty, nawoływania, gędzioli ptactwo wodne, a w zamroczach gęstwin trzciniaki skrzeczą i ćwierkają zapamiętale.

(d. c. n.)

CZY WIECIE ŻE...

...pierwszą kawiarnię w Europie założył w rok po zwycięstwie Sobieskiego nad Turkami, a więc w roku 1684-ym we Wiedniu szlachcic polski, niejaki Kulczycki.

...uczony szwedzki, dr. Eryk Tolnes odkrył na dnie Bałtyku w pobliżu brzegów południowej Szwecji zwalony las sosnowy, co pozwala sądzić, że w stosunkowo niedawnym okresie geologicznym, mniejwięcej przed 9.000 lat w tem miejscu istniał ląd odcinający zupełnie Bałtyk i łączący Szwecję południową z Danją i Niemcami.

...w japońskich szkołach żeńskich zaprowadzono jednolite mundury aby przeciwdziałać chęci wyróżniania się strojem jednych dziewcząt od drugich.

...mięso ryb nie jest mniej pożywne od mięsa zwierząt ciepłokrwistych. Zawiera tę samą ilość białka i może doskonale zastąpić mięso cielęce a nawet wołowe.

...nitrogliceryna, znana jako środek wybuchowy używana bywa również w lecznictwie. Służy mianowicie, w ½ procentowym roztworze alkoholowym, do zmniejszania ciśnienia krwi i używana jest w wypadkach skurczów naczyniowych i angina pectoria.

...naprawdę dobre „wieczne pióro" nie przystosowuje się do ręki, koniec jego bowiem zrobiony jest z nadzwyczaj twardego materjału, jak iridjum i t. p. Dlatego bardzo ważną rzeczą jest, by odrazu, przy kupowaniu pióra dobierać sobie takie, które budową swą jest najlepiej przystosowane do układu ręki i sposobu pisania.

...według ostatnich doniesień w Citta del Vaticano zorganizowano oddział tajnej policji. U bram Watykanu stale dyżuruje dwóch detektywów, którzy bacznie obserwują wszystkich przybywających na teren państwa watykańskiego.

...Anglja posiada ustawę, zabraniającą przywozu do kraju wszelkich piór, co ma na celu ochronę producentów z kolonji angielskich. Mimo to zagraniczne pióra są poszukiwane przez elegantki angielskie i mogą być sprzedawane bez przeszkody, istnieje bowiem tylko zakaz przywozu a nie sprzedaży. Przemytnictwo to odbywa się przeważnie drogą lotniczą.

*

...i szczury mają przeczucie śmierci. O ciekawym fakcie donoszą z Oslo. Miasto to nawiedzone było plagą szczurów, których w przybliżeniu było około 600.000. Wszczęto więc kampanję „przeciwszczurzą" i postanowiono szkodliwe i wstrętne gryzonie wytruć. Rozdano w tym celu około 15 tonn trucizny, którą wykładano po wszystkich składach i piwnicach w ciągu całego tygodnia. Po upływie tego czasu istotnie nie było w mieście szczurów, ale nie było też śladów działania trucizny. Zaledwie kilkanaście trupów znaleziono w różnych miejscach. Zagadkę tę rozwiązali dopiero okoliczni włościanie, którzy donieśli, że na kilka dni przed rozpoczęciem tygodnia walki ze szczurami, można było widzieć tysiące tych gryzoniów na drogach podmiejskich, któremi emigrowały one z zagrożonego miasta, jakby w przeczuciu czekającej ich klęski. Teraz podobno Oslo jest czasowo wolne od plagi szczurów. Przeniosła się ona do wsi i miasteczek w promieniu kilku kilometrów, gdzie daje się dotkliwie we znaki tamtejszym mieszkańcom. (R. C.).

*

Ilość djamentów wydobytych w ciągu wielu wieków obliczają na 38 tonn. Największą ilość djamentów bo 34.000 kg., i to w ciągu 40 lat, dostarczyła Afryka.

Wartość ogólna wszystkich djamentów znajdujących się obecnie na świecie przekracza 38 miljardów franków złotych.

*

Owady stanowią niemal 80 proc. wszystkich zwierząt na kuli ziemskiej. Wedle Handlirscha, z roku 1925 ma ich być ogółem przeszło 470 tys. gatunków.

*

Władze amerykańskie zastosowały wobec rodziców młodocianych komunistów, biorących udział w demonstracjach ulicznych kary grzywny i nawet kilkudniowego więzienia.

*

Wobec spadku cen kawy na rynkach światowych, brazylijski syndykat plantatorów kawy w dość oryginalny sposób pozbył się nadmiaru tegi produktu, mianowicie polecił zatopić 40.000 worków kawy.

*

Rzymski cesarz Kaligula ożenił się... z księżycem. W obłędnej bowiem zarozumiałości swojej uważał, że niema na świecie kobiety, któraby była godna stać się jego małżonką.

*

Słynny kompozytor Jan Sebastjan Bach pochodził z rodziny wyjątkowo utalentowanej pod względem muzycznym, gdyż w ciągu 11 generacji ród ten miał aż 23 nieprzeciętnych muzyków.

*

W czasie wojny o niepodległość Ameryki zdarzyło się, że pewna grupa artylerzystów czyniła mozolne wysiłki, aby przywlec duży pień drzewa, przeznaczony na wzmocnienie stanowiska baterji. Oddziałem dowodził porucznik, który z fajką w ustach i rękami w kieszeniach przyglądał się wysiłkom żołnierzy.

W tej chwili przypędził galopem jakiś kawalerzysta, owinięty płaszczem, zatrzymał się i zapytał:

Poruczniku, gdy pańscy żołnierze tak się wysilają, aby wzmocnić stanowisko baterji, czemu pan stoi bezczynnie.

— Czy pan nie widzi, że jestem oficerem.

Na to jeździec bez słowa odpowiedzi zsiada z konia i poczyna razem z tamtymi ciągnąć pień drzewa, zachęcając ich:

— Naprzód żołnierze, wspólnym wysiłkiem można dokazać bardzo wiele. Wytężmy razem nasze siły, jeszcze trochę... jeszcze... i oto jesteśmy na miejscu.

Po umieszczeniu pnia na przeznaczonem na to miejscu, obcy wsiadł napowrót na konia i zwracając się do oficera rzekł:

— Jeżeli pańscy żołnierze, panie poruczniku, będą potrzebowali znowu pomocy, niech mnie pan o tem zawiadomi, jestem jenerałem *Jerzym Waschingtonem*.

I popędził dalej na koniu, żegnany entuzjastycznem „hurra"! przez artylerzystów.

HUMOR

Mały Zdziś nie może sobie dać rady ze znakami przestankowemi. Zawsze z powodu złego przestankowania wypada na wypracowaniu olbrzymia dwója. W ostatniem wypracowaniu domowem przemyślny Zdziś wogóle nie kładzie przecinków ani kropek, lecz na samym końcu umieszcza całą ich kolekcję z uwagą: Porozmieszczać według potrzeby.

*

— Pozdrowienie od Karola.

— Dziękuję. Jak ci się powodzi?

— Dobrze, pozdrowienie od Karola.

— Już mi to powiedziałeś. Dawnoś przyjechał?

— Wczoraj wieczorem. Pozdrowienie od Karola.

— Coś ty oszalał, że powtarzasz w kółko jedno i to samo?

— Nie, tylko on powiedział, żeby cię tysiąc razy pozdrowić.

(Hamb. Neuest. Nachr.).

*

Podróżujący, mimo całego talentu krasomówczego, nie mogąc namówić kupca do zrobienia zamówienia, wzdycha:

— Takich jak pan odbiorców, chciałbym mieć tuzin.

— Jakto? Dlaczego?

— Bo mam ich niestety dwustu!

*

Pan nakazuje służącemu aby nikogo nie wpuszczał, ani nawet nie otwierał drzwi, gdy ktoś będzie dzwonił. Wobec tego służący, słysząc dzwonek w przedpokoju, krzyczy przez drzwi:

— Proszę się nie trudzić, niema co dzwonić, ani pana, ani mnie niema w domu.

*

W pewnym barze warszawskim gość spostrzega, że kelner wyciera talerz chusteczką do nosa.

Gość: — Czy pan oszalał?!

— No, to daj pan swoją chusteczkę...

*

Narzeczona pyta się:

— Czy pozwoliłeś memu ojcu wygrać partję bilardu? To mu sprawia taką przyjemność.

— Przegrałem, ale powiedział mi, że nie pragnie mieć zięcia, tak słabo grającego w bilard.

OD REDAKCJI

Upraszamy naszych Współpracowników i nadsyłających nam korespondencje Czytelników o wyraźne podpisywanie listów imieniem i nazwiskiem oraz podawanie dokładnego adresu celem uniknięcia pomyłek.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy Sz. P. P. Abonentów naszego pisma o odnowienie prenumeraty na drugie półrocze i trzeci kwartał roku bieżącego.

Jednocześnie przypominamy, iż od dnia 1 kwietnia r. b. obowiązuje abonament podwyższony (zob. 4-ta strona okładki).

KĄCIK ROZRYWKOWY

(pod kierownictwem „Klubu Szaradzistów”).

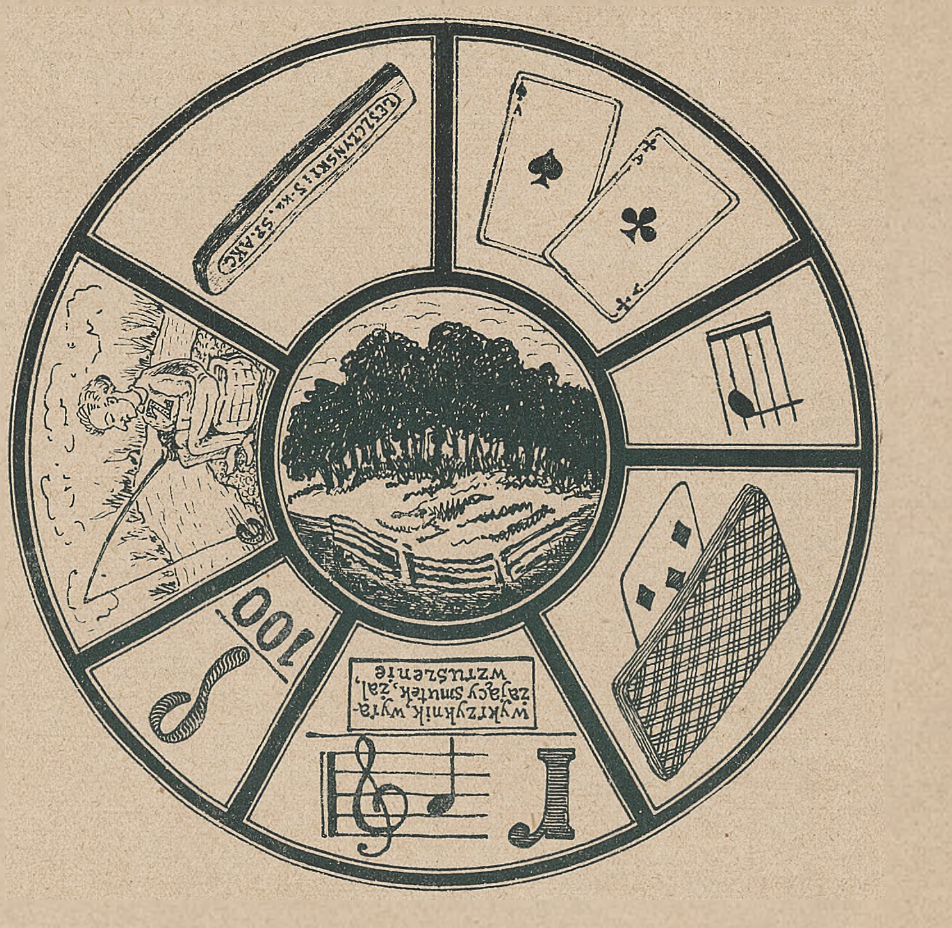
SZARADA — OSTRZEŻENIE

Za rozwiązanie 3 punkty

Świat dziś przechodzi ciężkie przesilenie,
Narody wyjścia szukają z niedoli,
A choć bogate są już w doświadczenie,
Poprawa jednak znaczy się powoli.
Hasło naprawy gdy ktoś nowe poda,
Ósme — dwunaste — drugie się zmieniają,
I jeszcze większa powstaje niezgoda,
Gdyż się wzajemnie ludzie wciąż zwalczają.
Zaś *czwarty — piąty* idzie wciąż do celu,
Twardo, uparcie, jasno, konsekwentnie,
Jaki wytknięty ma już od lat wielu,
Którego broni zawzięcie, namiętnie.
Cel ten to odwet! Podarcie traktatu,
I żądza władzy co go wprost rozsadza,
Pięścią żelazną chce grozić znów światu,
I teraz jawnie z tym celem się zdradza.
W *dwanaście — drugie* białe niewinności
Czasem gdy trzeba, chętnie się przebiera,
Prawi o zgodzie, wzajemnej ufności.
Chociaż szał zemsty piersi mu rozpiera.
Bo dusza jego od zemsty tej chora,
I nie uleczy jej kościelna szata,
Ni *sześć — trzynasta* czarna profesora,
Ona chce znowu wzniecić pożar świata!
I w stronę Polski wyciąga swe dłonie,
Tak jak od wieków zaborcze, zachłanne,
Myśmy wciąż mieli na zachodniej stronie
Walki ogromne, krwawe, nieustanne.
I *pierwsze — drugie* nasze nie drzemały
Od bezczynności z zachodnim sąsiadem,
Zawsze tam były głośne huki, strzały,
Walczącej Polski wciąż z wrażym napadem.
A kiedy przemoc nad nami zawisła
I ciało Polski zostało rozdarte,
Wtedy jak gwiazda nadzieja zabłysła,
Której na imię było: Bonaparte!
Dziewięć Ojczyzny i *dziewięć,* jej chwały
Walczyli nasi na szerokim świecie,
Zaś cesarz mając górne ideały
Wciąż *jedenaście trzynaście i trzecie.*
Po Europie walecznych żołnierzy,
I gniecie wszystko, co w planach przeszkadza,
Druzgocze wszystko, co na drodze leży,
Nawet *wstecz dziesięć Domingo* obsadza.
Trzymany w karbach wewnętrznym nakazem
Polak wciąż walczy, cesarzowi wierzy,
I trwa pod Moskwą, gdzie mróz z głodem razem
Siódme i czwarte zęby swoje szczerzy.
Gdy cesarz został w swej mocy zachwiany,
Naszych nie zbrakło przy nim też junaków,
Szóste i czwarte w nurtach wódz kochany,
Bogu oddając nasz honor Polaków.

Tadeusz Wydmuch

REBUS



KRZYŻÓWKA

(Ułożył Leonard Policzyński, Rembertów).

Za rozwiązanie 4 punkty

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
A	7	46	19	3	12	■	5	8	18	25	30
B	44	■	■	■	50	4	16	■	■	■	2
C	1	■	26	35	63	■	9	24	22	■	6
D	11	■	13	■	71	14	70	■	36	■	21
E	38	65	32	56	■	10	■	23	15	33	29
F	■	69	■	39	64	59	34	28	■	37	■
G	74	76	31	41	■	40	■	17	73	42	81
H	68	■	67	■	83	51	61	■	20	■	82
I	80	■	45	79	77	■	66	72	27	■	78
J	60	■	■	■	75	52	48	■	■	■	62
K	43	55	47	53	49	■	57	84	85	54	58

Po rozwiązaniu powyższej krzyżówki ustawić litery w kolejności cyfrowej i odczytać końcowe rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: *A 1.* — Dolina. *A 7.* — Miasto w Polsce. *B 5.* — Osada w Nigerji. *C 3.* — Pierwsze litery nazwisk autorów „Moralność pani Dulskiej”, „Gody życia”, „Tjara i korona”. *C 7.* — Imię żeńskie. *D 5.* — Wykrzyknik. *E 1.* — Ściegi (wspak). *E 8.* — Narzędzie do szycia. *F 4.* — Mieszkaniec gór. *G 1* — Zjawisko w przyrodzie. *G 8.* — Postać biblijna. *H 5.* — Szczep kaukaski. *I 3.* — Lirnik ukraiński. *I 7.* — Zaimek dzierżawcy. *J 5.* — Grecka bogini nieszczęść. *K 1.* — Miasto na Śląsku. *K 7.* — Arcybiskup Gnieźnieński 1358 — 1422.

Pionowo: *1 A.* — Państwo europejskie. *1 G.* — Ptak. *2 E.* — Odmęt. *3 C.* — Wada wzroku. *3 G.* — Liczebnik (wspak). *4 E.* — Pierwsze litery nazwisk autorów: „Hania”, „Huragan”, „As”. *5 A.* — Chwat. *5 H.* — Postać biblijna. *6 D.* — Rodzaj sieci myśliwskiej. *7 A.* — Niezbędna część piekarni. *7 H.* — Chwast. *8 E.* — Oddział wojska u starożytnych greków. *9 C.*—Powieść Londona (wspak). *9 G.*—Cesarzowa Bizantyjska córka Konstantyna VIII. *10 E.*—Wydzielina. *11 A.*— Ciężki kawał drzewa. *11 G.* — Urojenie.

TREŚĆ:

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10 50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 30 gr.**

Konto czekowe P. K. O. **№ 737.**

Abonentów, którzy przed dniem 1 kwietnia r. b. uiścili już przedpłatę zgóry, podwyżka za opłacony okres nie obowiązuje. (Zobacz Nr. 3 „Ech Leśnych" str. 40.)

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.